Nr. 209. Lwów — Środa dnia 12 Września. Rok 1894

Wychodzi co dzień wieczorem o godz. 4 po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: ...

CENY OGŁOSZEŃ ... Nadesłane na trzeciej stronie ... Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje ... Karola Ludwika l. 8.

Dziś: 12 św. Gwidona | Jutro: 13 św. Tobiasza | Pol. Poj. P. B. 1 Sept. Symeona | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 40, Zachód „ 6 „ 12 | Długość dnia g. 12 m. 32, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

## Przegląd polityczny.

Lwów 11 września.

Prędko minęły uroczystości, które ukoronowały naszą wystawę: dziś Cesarz odjeżdża. Ale ślady pobytu Jego wśród nas będą trwałe i ważne, a bardzo pomyślne. Zawsze życzliwy dla nas Monarcha przybył w otoczeniu prawie wszystkich ministrów, więc na jakiś czas przeniósł do Lwowa swój rząd, czem wyraźnie zaznaczył polityczną doniosłość swojej podróży. W tym fakcie widzimy dalszy ciąg i jakby obiecenie w czyn tego, co wyrzekł w sławnej jarosławskiej mowie: dać do zrozumienia, że wolą Jego jest, aby wśród krajów austryackich Galicya zajmowała poważne stanowisko,— nie jako jakaś, wedle starej gadki, bierna prowincya, lecz jako silny a dodatni czynnik, z którym zawsze liczyć można, gdy idzie o interesa państwowe, ale z którym także sumiennie liczyć się trzeba, gdy idzie o jego krajowe interesa. Owo zatem obiecenie w czyn myśli, która tkwiła w jarosławskiej mowie, jest nowym dla nas darem Monarchy, nowym sukcesem naszym w polityce wewnętrznej.

Drugiem ważnem następstwem pobytu wśród nas Cesarza będzie utrwalenie pokoju między polską a ruską ludnością. Zgrzytliwe hasła, rzucane z Narodnego Domu, wszelkie dążności na wschód, ubierane zazwyczaj dla pozoru w czarno-żółty płaszczyk, a także w gruncie rzeczy szkodliwe, takie cieki podkopywania za szczerość polityczną ideałów ruskich, stawiały kredyt; zapominano o nich zupełnie, skazano je na polityczną śmierć w narodzie. Natomiast z naciskiem postarzał Cesarz konieczność zgody, a lekcję o nie ruskich podyktał, że ona, chwała Bogu, wraca i wracać musi, aby zawsze powtarzał, a tak było powinno i że skoro tak jest, to Go bardzo cieszy. Tak sam Monarcha publicznie i wielokrotnie, a z naciskiem wyjątkowym wskazał kierunek, w jakim kwestye narodowościowe w naszym kraju iść powinny, aby mogły liczyć na poparcie tronu. Jest to zarazem aprobata rozumnej polityki księcia Cerkwi ruskiej, księdza Metropolity Sembratowicza, który z wielkim taktem i umiarkowaniem stawia od lat kilku zawsze i wszędzie przed samolubnych agitatorów przeszkody na drodze do zupełnej zgody w kraju. Jako rzecznicy polskiej opinii, przyjmujemy z wdzięcznością ten drugi rezultat pobytu u nas Monarchy. W niczem nie zmieni to naszego stosunku do rusinów, z którymi dolę i niedolę dzielimy od wieków i których uważamy za jedno z nami na tym obszarze, jaki zajmujemy w Europie. Wprawdzie nie możemy się, niestety, spodziewać, aby zupełnie i odrazu ustały różne radykalne i panslawistyczne, a zawsze mniej lub bardziej bezwyznaniowe agitacye borbifaksów, ale przynajmniej odtąd będą one raz na zawsze nosiły piętno nielojalności nietylko względem kraju i ruskiej Cerkwi, ale także względem państwa. Każdy z tych agitatorów będzie odtąd wiedział, na co może liczyć, a że oni zazwyczaj bardziej dbają o swój własny, niż o narodowy interes, przeto zapewne się pohamują.

Dwa tedy bardzo ważne skutki pobytu wśród nas pozostawia Cesarz. Za nie gorące Mu dzięki! A za wszystko, co kiedykolwiek dla nas zrobił, za niezmienną życzliwość, za ufność w nas pokładaną, za trudy podróży do nas i za zaszczyt okazany nam tą podróżą, nasza głęboka i płomienna wdzięczność nigdy się nie zmniejszy i nie wygaśnie. Odjeżdżającemu Monarsze cały kraj składa dziękczynne i serdeczne życzenie, aby Bóg błogosławił Go i ochraniał od wszelkich przykrości!

Niektóre momenta pobytu Cesarza we Lwowie słusznie zwróciły uwagę prasy zagranicznej. Uderzyły ją zwłaszcza słowa Monarchy, wypowiedziane w odpowiedzi na przemowę ks. Marszałka, jako przywódzcy deputacyi Wydziału krajowego, rad powiatowych i 30 większych miast. Mają one bowiem rzeczywiście ogromnie doniosłe znaczenie polityczne. Cesarz rzekł, że dotychczasowa działalność naszego samorządu krajowego jest dowodem, iż „uwzględnienie narodowych właściwości i uszanowanie historycznych tradycyi jeszcze bardziej zacieśniło węzeł pomiędzy państwem a krajem", że możemy z ufnością spoglądać w przyszłość i liczyć zawsze na poparcie rządu. Słowa te Monarchy są niejako ponowną nader uroczystą sankcyą naszego samorządu i to samorządu, uwzględniającego nasz charakter narodowy i naszą dziejową przeszłość.

Niemniej doniosłe znaczenie mają słowa Cesarza, wypowiedziane do szlachty, świadczą bowiem o wzajemnej ufności, która łączy Koronę z naszą szlachtą, a pośrednio z całym narodem, tak dalece, że zarówno jak naród nasz z ufnością liczy na Monarchę, tak samo Korona każdej chwili na nas liczyć może. Wskazują na to słowa Cesarza: „Takie przewodniczenie (szlachty) w dawaniu dobrego przykładu sprawia Mi żywe zadowolnienie i umacnia Mnie w przekonaniu, że Tron zawsze w szlachcie galicyjskiej znajdzie silną podporę, oraz, że na potwierdzenie wyrażonych Mi przed chwilą uczuć w każdem położeniu liczyć mogę".

Pięknie, a bardzo trafnie ocenia wiedeński *Fremdenblatt* znaczenie tej polityki, opartej na wzajemnem zaufaniu Monarchy do kraju i do żywiołu polskiego. „Serdeczną radość — pisze ten dziennik — sprawi Monarsze rezultat tej wielkodusznej i mądrej polityki pojednania i zaufania, którą Monarcha zainaugurował względem Galicyi. Pojednanie się bowiem państwa z żywiołem polskim, a Polaków z państwem, było jedną z tych wielkich idei, przy których Cesarz stał niewzruszenie od pierwszego zarania ery konstytucyjnej i która wypłynęła z głębi jego serca i z troski o dobro państwa. Od chwili, gdy Sejm galicyjski przed ćwierć wiekiem, zwrócony do Monarchy, zawołał: „Przy Tobie stoimy i stać chcemy" — otworzył wielkoduszny Cesarz swe opiekuńcze ramiona żywiołowi polskiemu, zaprowadził go na drogę polityki państwowej, stworzył temu narodowi drugą ojczyznę. Bez niedowierzania dano Polakom daleko idącą autonomię, a w zamian za to nic nie żądała od nich Korona, tylko szczerego zespolenia się z konstytucyą państwa i z państwem. I przyznać trzeba, że nadzieje w tej mierze pokładane w Polakach ziściły się w zupełności. Żywioł polski niegdyś w Europie identyczny z ustawicznemi kolizyami dla wszystkich rządów, z nieustannym fermentem, w Austryi, dzięki ojcowskiej polityce Cesarza, stał się potęgą państwową, chorążym konserwatywnej polityki państwowej".

Z Rzymu donoszą, że między rządem włoskim a Watykanem stanął układ w sprawie obsadzenia kilku osieroconych stolic biskupich we Włoszech, tudzież w sprawie uznania prawa królewskiego do obsadzenia patryarchatu w Wenecyi. Rokowania prowadzili imieniem rządu Crispi, a imieniem Watykanu kardynał Vannutelli i msgr. Carini i doprowadziły one do pomyślnego rezultatu. Król zamianował kardynała Sarto patryarchą weneckim i udzielił exequatur arcybiskupom w Medyolanie i Bolonii, tudzież biskupom w Arezzo, Parmie i Segni, Ojciec św. zaś upoważnił instytucyę „de Propaganda fide" do ustanowienia prefektury apostolskiej dla kolonii włoskich w Afryce. Jestto pierwszy układ, który od r. 1866 zawarto między stolicą Apostolską a rządem włoskim.

---

Piszą nam z Wiednia 9 września:

Sympatyczne głosy prasy niemieckiej, towarzyszące teraźniejszemu najuroczystszemu epizodowi naszej Wystawy, w wielkie oburzenie wprawiły organ młodoczeski. *Narodni Listy* zarzucają dziennikom niemieckim płaszczenie się przed Polakami, wygłaszanie szumnych i przesadnych hymnów na cześć Polaków, wstrętny bizantynizm itd. itd. Nas zaś poczciwy organ p. Juliusza Gregra ostrzega przed znanym losem owego naiwnego kruka w bajce, który połechtany pochlebstwami lisa, wypuścił ser z dzióba. Zabawna o nas troska polityków zaściankowych, którzy zawsze tylko robią to, co przynosi szkodę im samym, a korzyść ich przeciwnikom politycznym! My się łatwo obędziemy bez wszelkich ostrzeżeń *Narodnich Listów*. Czyż jednak prasa niemiecka jedynie, aby sprawić przyjemność młodoczechom, miała broić przeciwko naszej Wystawie i — wbrew najoczywistszym faktom — negować doniosłość pobytu otoczonego wszystkimi ministrami Cesarza we Lwowie? Prawda, że były czasy, gdy prasa niemiecka odzywała się o nas inaczej. *A la guerre, comme à la guerre!* Bardzo niezręcznie przypominają nam to *Narodni Listy* teraz, bo ostatecznie w namiętną walkę parlamentarną ze stronnictwem niemieckiem wpadliśmy głównie, jeżeli nie wyłącznie, dlatego tylko, żeśmy po r. 1878 popierali rewindykacyę Czechów. Że prasa niemiecka teraz, gdy Koło polskie w koalicyi jest sprzymierzone z niemiecką lewicą, zmieniła ton, dowodzi to po stronie owej prasy pewnej dojrzałości politycznej. *Narodnim listom* nie dostawało jej nigdy, bo z tą samą namiętnością, z którą obecnie przy każdej sposobności zaczepiają i oczerniają Polaków, napadały na nas także w owej epoce, w której Koło polskie, sprzymierzone z klubem czeskim, gorliwie popierało życzenia czeskie, a nawet nieraz gwoli nim występowało w ofiarnej roli parlamentarnego Winkelrieda!

Ostatecznie zły humor młodoczechów, zaostrzony obecnym, najświetniejszym epizodem wystawy naszej, jest zupełnie zrozumiały. Dzięki niedorzeczności radykalizmu młodoczeskiego wystawa praska, zamiast wzmocnić pozycyę narodową Czechów, stała się swemi gorszącemi demonstracyami jedną z głównych przyczyn owego rozkładu i anarchicznego chaosu, który obecnie panuje w Czechach i pozbawia Czechów wszelkiego wpływu politycznego. Przeciwnie, dzięki naszej rozwadze i politycznej dojrzałości, wystawa lwowska stała się nową, potężną dźwignią naszego słusznego wpływu i wielce wzmocniła naszą parlamentarną pozycyę w obec innych stronnictw. Rozumni politycy, rozważając to sumiennie, wyprowadziliby stąd wniosek konieczności zmiany dotychczasowej taktyki młodoczeskiej i naśladowania naszej, wytrawniejszej i skuteczniejszej. Tymczasem pozbawiona wszelkiego zmysłu politycznego koterya młodoczeska w tej ważnej chwili politycznej szamocze się w spazmach najpospolitszej zazdrości i wypowiada ją z naiwnością, o którą nawet tych nieprzeprzanych szarlatanów pustego radykalizmu nie bylibyśmy posądzali.

## Korespondencye.

Wiedeń 9 września.

Magistrat wiedeński oddawna zajmuje się kwestyą zaopatrywania stolicy w tańsze mięso. Zamknięcie granicy rumuńskiej i rosyjskiej dla dowozu mięsa, zarządzone z powodu chorób epidemicznych, dało się tu uczuć tem dotkliwiej, że równocześnie i wywóz do Niemiec po zawarciu traktatu handlowego dość wielkie przybrał rozmiary. Mięso w ostatnich dwóch latach podrożało o 15—20 prc. Z tej zwyżki nie korzysta niestety galicyjskie, ani węgierskie rolnictwo, lecz tylko wiedeński pośredniczący handel. W radzie miejskiej ciągle są podnoszone żądania, aby drożyźnie zapobiedz w jakiś sposób, a jak zawsze jako jedyny środek ratunku podawane jest otwarcie granic wschodnich, które jednak musi szkodliwie wpłynąć na chów bydła w Galicyi i na Węgrzech, a oprócz tego narazi na straty cały eksport bydła do Niemiec. Otwarcie granicy żadnego nie wywrze skutku na ceny w stolicy, bo jeśli dziś możebnym jest wywóz do Niemiec, gdzie ceny mięsa nie są większe niż u nas, to przyczyna drożyzny leży chyba nie w braku towaru, ale w spekulacyjnej metodzie handlu wiedeńskiego. Zalać całą Austryę i Węgry rosyjskim i rumuńskim towarem podejrzanej wartości na to tylko, aby stołecznych pośredników zmusić do zniżki cen, byłoby środkiem zgoła niewłaściwym. Radzca Witzelsberger poruszył w Radzie miejskiej kwestyę sprowadzania zamrożonego mięsa z Australii i dowodził konieczności takiego sposobu wyjścia z sytuacyi dzisiejszej znacznem zmniejszeniem się dowozu mięsa przy równoczesnem wzroście ludności w latach 1889 do 1893. W roku 1890 ludność wynosiła 1,364.548 głów, w 1893 roku 1,450.657. W tym czasie dowóz bydła spadł o 30 tysięcy sztuk. Nie podał jednak p. Witzelsberger cyfry dowozu mięsa bydła bitego, a właśnie ten dowóz z roku na rok wzrasta. Gdy się to uwzględni, to całe obliczenie tego rodzaju traci znaczenie. Z mięsem australskiem robiono już próby; prof. Kratschmer oświadczył, że jest ono zdrowe i tę samą wartość posiada, co węgierskie i galicyjskie. Na mocy tych oświadczeń, magistrat postanowił żadnych specyalnych nie robić prób z mięsem australskiem, pojawiającem się na targu i wszelkiemi sposobami ułatwiać jego konsumcyę w Wiedniu.

Dowóz ten nie może robić poważnej konkurencyi dla Węgier i Galicyi.

Co zaś się tyczy otwarcia granicy rumuńskiej i rosyjskiej, to dziwić się tylko można, z jaką bezwzględnością powtarza się to żądanie w chwili tak ciężkiej dla rolnictwa. Udało się po wielu latach wychować w Austryi cenne gatunki bydła, które można teraz oglądać na czwartej wystawie międzynarodowej wiedeńskiego towarzystwa rolniczego. Wyborowe okazy mogą śmiało wytrzymać porównanie z najpiękniejszemi w Europie, a ceny ich dochodzą do 1100 zł. za sztukę. Niepodobna tedy obliczyć szkody, jaką mogłaby wyrządzić jedna ze wschodu zawleczona epidemia.

W sali sejmu dolno-austryackiego otwarto w przeszłym tygodniu piąty kongres austryackich posiadaczy winnic. Na posiedzenie pierwsze przyszli nie tylko liczni właściciele winnic, nauczyciele i kierownicy szkół fachowych, ale i posłowie dolno-austryaccy, członkowie rządu, marszałek krajowy i minister Falkenhayn. Kwestya stojąca na porządku dziennym jest też wagi niezmiernej, chodzi bowiem o zwalczenie phylloxery i o uszlachetnienie gatunków krajowych winogron. Niektórzy mówcy bardzo ciężkie podnosili zarzuty przeciw rządowi. Wskazywano na przykład Węgier, gdzie rząd popiera szkoły i hodowców szlachetnych gatunków winogron, umożliwia zbyt produktu, ułatwia dowóz i wywóz latorośli obniżeniem frachtów i wykształca fachowych ogrodników i hodowców. Minister bronił rządu przed oskarżeniem, że nie rozwija dostatecznej energii. Władze administracyjne — mówił minister — robiły, co mogły, posiadają też zawsze zapas amerykańskich latorośli i przednich francuskich i każdemu hodowcy, który się zgłosi, dają z tego zapasu tyle, co potrzeba. Jeśli szkół nie ma, to nie rządu w tem wina, bo na okólniki rozesłane mimo przyrzeczonych wsparć i nagród, zgłosiło się tylko 5 petentów.

Ciekawą jest rozmaitość zdań na kongresie co do zakresu państwa i krajów w pracy nad podniesieniem uprawy wina. Jedni są za centralizacyą i użyciem środków stosownych przez państwo, drudzy za autonomicznemi zarządzeniami krajów i stawiają za przykład Styryę, gdzie w krótkim czasie udało się wielkie osiągnąć rezultaty własnemi środkami przez oddawanie wychowanych własnym kosztem gatunków winnej łozy posiadaczom winnic. Bądź co bądź Austrya ma swoją kwestyę bardzo dotkliwą — kwestyę wina. Ludność nie wie, jak sobie radzić, a i fachowcy są różnego zdania co do środków zaradczych. Jedni twierdzą, że pomoże jedynie może kompletne wyrzucenie starych, przez pasożyty uszkodzonych już roślin i sadzenie zupełnie nowych, inni radzą sadzić amerykańskie latorośle obok krajowych, jeszcze inni wychwalają użycie węglika i siarki, które w preszburskiej okolicy mimo wystąpienia tam od lat 14 phylloxery, uratowało ogromny obszar, bo około 17.000 morgów od szkody, tak, iż philloxera zupełnie zniszczyła tylko trzy morgi a na 11 morgach sprawiła dość znaczne szkody. Ten środek tępienia pasożytu jest jednak dość drogi, bo na morg kosztuje około 40 zlr., a czasem potrzeba kilka razy go użyć, aby phylloxerę wytępić zupełnie.

W Austryi ten straszny pasożyt znany jest dopiero lat 20, we Francyi od blisko 30. Jakie spustoszenia wyrządził w samej Austryi dolnej, powziąć można z kilku cyfr, przytoczonych przez Reckendorfera, dyrektora krajowej szkoły winniczej w Retz który opowiada, że na 40,000 hektarów w 952 gminach niedługo po wystąpieniu pasożyta, zarażona była większa część winnic w 500 gminach. W obec takiej klęski ogólnej, kraj widział się zmuszonym przedsięwziąć nadzwyczajne środki ratunku: udzielano producentom pożyczek bezprocentowych, zakładano szkoły i wzorowe winnice, rozdzielano amerykańskie latorośle między wieśniaków. Ale małe stosunkowo osiągnięto rezultaty. Kraj może dziś rozdzielać bezpłatnie od pięciuset do siedmiuset tysięcy szczepów amerykańskich, ale cóż z tego, kiedy chłopi nie umieją sobie radzić i nie starają się o korzystanie z tego dobrodziejstwa.

Brak organów egzekutywnych, nauczycieli wędrownych, specyalnych inspektorów winnic. Każda gmina powinnaby utrzymywać własną hodowlę wzorowych gatunków wina. Państwo nie może samo tępić pasożytów, może tylko pomagać właścicielom winnic w ich poważnych usiłowaniach, a jeśli przez gnuśność jednostek rośnie klęska, grożąca podkopaniem zamożności całej wielkiej warstwy ludności, to za to ani kraj, ani rząd państwowy odpowiadać nie może.

We Francyi dzięki zjednoczonym usiłowaniom rządu centralnego, departamentów gmin, a i jednostek, udało się o wiele straszniejsze naprawić spustoszenia. Ale tam nie wahano się przed żadnym środkiem, zawodniono niektóre okolice, skrapiano winnice kwasami, sprowadzano z daleka zdrowe szczepy. A jednak tam spadła uprawa wina i produkcya jego z 84 mil. hektolitrów w roku 1875 na blisko 30 mil. w r. 1880. Wreszcie nie było innego środka, jak w okolicach niektórych zaprzestać w ogóle uprawy wina. W roku 1880 Francya miała dwa miliony hektarów winnic, w kilka lat później cyfra ta spadła na trzy czwarte (półtora mil. hektarów), potem znowu się zaczęła podnosić i w roku 1892 dosięgła 1,780.000 hektarów. Na mniejszym jednak obszarze produkowała Francya mniej więcej tę samą ilość wina, co w roku 1880 (około 30 milionów hektol.) Takie są rezultaty energicznej i rozumnej samopocy obywateli, u nas zaś coraz częściej wszystkiego wyglądamy od rządu, jak gdybyśmy byli urodzonymi zwolennikami państwowego socyalizmu.

## Cesarz we Lwowie.

*Poniedziałek 10 września.*

*(Zwiedzanie koszar.)*

O godzinie 3-ciej po południu zwiedził Cesarz ujeżdżalnię wojskową i nowo wybudowane, ale jeszcze nie zupełnie wykończone koszary piechoty na placu Jabłonowskich.

Przy bramie wystawionej u wjazdu na plac, oczekiwali Cesarza: Namiestnik, szef inżynieryi podpułkownik Merkel, dyrektor inżynieryi podpułkownik Wisnecker, kierownik budowy kapitan Gostomski, oficyał budowy Lazarowicz, inżynier cywilny p. Antoni Fleiszel, oraz przedsiębiorcy i rękodzielnicy, zatrudnieni przy budowie. Cesarz przyjechał w towarzystwie ks. Windischgraetza i przy bramie wysłuchał raportu podpułkownika Merkla. Następnie nie wysiadając wcale z powozu, przez drugą bramę pojechał wprost na wystawę.

Była wtedy godzina pół do 4. Na podwórzu zebrani przedsiębiorcy i rękodzielnicy, powitali Cesarza okrzykami: „Niech żyje".

---

41)

## OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Bał się wyjść z pokoju i zostawić pana swojego bez dozoru; we dworze było jeszcze cicho.

— Będzie kram! — myślał — temu się coś w głowie zepsuć musiało; nie dziwota!... chlał i oblał ciągiem, aż się dochlał. Dobrze mu tak, także była bestya nie do wytrzymania, nie uszanował człowieka, ani Boga, ani brata, ani święta, ani nic; przyszło mu teraz na marne ginąć. Co mi tam!...

Przypomniał sobie papiery w sienniku.

— Dobrze, że ja to przynajmniej chwyciłem w garść — mówił sobie — tamten byłby się teraz do nich dorwał, a tak figa. Niedoczekanie twoje!...

Spać mu się odechciało na świeżem powietrzu; zaczął się ubierać, siennik zwinął, kocem nakrył i w sam kąt pod piecem wsunął.

Papiery ukryte w słomie zostały na swojem miejscu.

Mikołaj ciągle w tej samej pozycyi siedział pod ścianą na podłodze, apatyczny, nieprzytomny na pozór, mrukliwy, wydając od czasu do czasu jakieś niewyraźne głosy, jakby z sobą samym prowadził rozmowę.

Blask dzienny go raził; siedział z zamkniętemi oczyma, które chwilami otwierał i głowę odwracał od okien, z grymasem zniecierpliwienia i niechęci na twarzy.

W ciągu tej jednej nocy zmienił się tak, że się innym człowiekiem, a raczej widmem człowieka wydawał.

Franek próbował go z ziemi podnieść i na łóżko zaprowadzić, ale napróżno, bo go odpychał za każdym razem i bronił się, jak przed napaścią, wołając:

— Nie szarp!... czego chcesz?... ja cie... ja ciebie .. ja...

Język mu się zwijał tak, że nie mógł się wygadać; robił tylko daremne wysiłki, aby omdlewające myśli na chwilę ocucić.

Bronił się instynktownie, pozostając ciągle pod wrażeniem nocnych halucynacyi; — kilka razy robił taki ruch, jak gdyby się chciał przeżegnać, ale ręka mu opadała bezwładnie. Może w ten sposób chciał odegnać od siebie postać, która go prześladowała swoim widokiem.

W końcu musiał go chłopak zostawić na podłodze i pójść wreszcie na drugą stronę, aby zdać sprawę gospodyni z tego, co zaszło.

Pawła nie było jeszcze z powrotem.

W kuchni i w czeladnej izbie wiadomość o zbzikowaniu Mikołajka zrobiła wrażenie; dziewki dworskie i parobcy skradali się pod okna, aby zaglądnąć do pokoju i zobaczyć „waryata". Z początku z pewnym przestrachem i grozą, wywołaną opowiadaniem Franka, nie śmieli podejść bliżej, ale powoli ciekawość przemogła, wsadzali głowę przeze drzwi od ogrodu, przykładali twarz do samej szyby, nie zważając na deszcz, który ich moczył.

— O, patrzajta, jak to okrakiem łazi, niby ropucha! — mówili między sobą mężczyźni, pokazując palcem na młodszego dziedzica, który zostawszy bez dozoru, na czworakach posuwał się po podłodze.

— Ze wszystkiem rozum stracił, jak proste bydlę.

— Kara Boska!... nic innego, — szeptały kobiety.

— Franek, a ty się bardzo z nim nie zadawaj, bo cię ugryźć gotów! — przestrzegał fornal.

— Możeby pognać którego do miasteczka, niech starszemu powie, coby doktora sprowadził albo felczera? — radził karbowy — ciętych baniek trza mu postawić.

Szeptali między sobą i radzili, dziwując się niezwykłemu widokowi. Kobiety kazały sobie powtarzać ciągle o tej Matce Boskiej, co to w nocy chodziła po ogrodzie i po dworze; z zasłyszanych szczegółów urabiała się już na miejscu legenda.

— Kara Boża!... kara Boża!... — odzywały się coraz częściej głosy pośród czeladnej gromadki, — albo to nie pomstował od rana do nocy?... a podczas sumy nie hukał z pistoletu, że aż w kościele na kazaniu słychać było? Nie pamiętacie to, co za brewerye wyrabiał na złość księdzu i Panu Bogu?... Sprawiedliwie mu się stało.

Ani jeden wyraz współczucia lub ubolewania nie dał się słyszeć.

— Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy! — mówili, kiwając głowami.

Stary pasiecznik przypomniał „dawne państwo".

— Nie wygnali to tamtych z majątku?... nie paśli się ludzką krzywdą?

— A ino! — powtórzył ktoś odważniejszy.

— Zagarnęli cudze dobro...

— Pewnie.

— Wleźli w nieswoje, jak gadzina w szkodę.

— Gorzej!...

— Po sprawiedliwości mówiąc, to grzech nawet służyć u takich heretyków!

— Pewnie, że grzech.

Posypały się inne uwagi na ten temat, rozwiązały się języki; pod oknami na deszczu odprawiano sąd nad postępowaniem obu dziedziców.

Jedni drugim opowiadali szczegóły z ubiegłej nocy, barwiąc je własnemi dodatkami.

— Matka Boska go poraziła... zmieniła go w bezrozumne zwierzę... Suwa się na czworakach, niby pies i tak patrzy, jakby chciał ugryźć.

— Może się wściekł!..

— Abo to nie możliwe?... co myślicie!... Psu wlać tyle spirytusu, co on wyżłopał przez dzień, to się wściekcie.

Franek urósł na bohatera, jako naoczny świadek tych nocnych awantur; stał oparty o ścianę w czapce na oczy nasuniętej, w kubraku z podniesionym kołnierzem, z rękoma w kieszeniach i udawał, że nie patrzy i nie słucha, tylko rozmyśla.

Przeszło godzinę trwała narada pod oknami dworu; odchodzili jedni, przychodzili drudzy przekonywać się na własne oczy o pogłosce, która ze dworu przedostała się na folwark i krążyć zaczynała pomiędzy ludźmi we wsi.

Dowiedziano się o tem i na plebanii; kanonik właśnie mszę skończył i z kościoła na śniadanie wychodził, kiedy mu organista przyniósł wiadomość, że młodszy Chocholewicz bzika dostał.

Z początku wierzyć nie chciał.

— Eh, spił się pewno swoim zwyczajem i zgorszenie daje ludziom — pomyślał — stara historya.

Z plebanii widać było ogród dworski i kręcących się po nim ludzi; pomiędzy drzewami migały czerwone chustki kobiet i płótnianki białe mężczyzn.

Znać było jednak, że coś się stało we dworze niezwykłego.

Zakrystyan, wysłany na zwiady, przyniósł potwierdzenie pogłoski i szczegóły, zasłyszane od służby dworskiej, które zastanowiły proboszcza.

Usiadł przy oknie i pijąc kawę, przyglądał się z daleka dworowi, jakby się spodziewał przez mury zobaczyć, co się wewnątrz domu dzieje.

Około południa na skręcie drogi spotkał się lekki koczyk, zaprzężony w parę karych koni, z bryczką Pawła Chocholewicza, wracającego nareszcie do domu.

Koczyk z podniesioną budą potoczył się w stronę plebanii, bryczka pod górę wjechała na drogę w aleję lipową.

— Czyje to konie? — spytał Paweł stangreta.

— To z Perełki — brzmiała odpowiedź — pewnie młody Zabłotowski jedzie do księdza.

— Na konszachty! — mruknął pod nosem, starszy Chocholewicz i splunął.

Na widok wracającego dziedzica, gromadka, pod oknami dworu zbita, zapadła się nagle, jak w ziemię.

Czeladź ze strachu rozpierzchła się na wszystkie strony, jeden Franek hardo został na miejscu i stara gospodyni z twarzą wylęknioną i zafraszwaną.

— Cóż Paluchowa ma taką minę, jakby jej co na łeb spadło? — zagadnął starą dziedzic, wchodząc we drzwi — stało się co?...

— Pan Mikołaj nam zachorował — odpowiedziała potulnie.

— Tylko tyle?... to chwała Bogu, będzie spokój w domu.

— Kiedy bo... to coś...

— Cóż takiego?... gadać wyraźnie, nie mamrotać pod nosem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

*(Na wystawie.)*

Zwiedzanie wystawy rozpoczął Cesarz od pawilonu piśmienniczego, przed którym oczekiwali Go pp. minister dr. Madeyski, ks. Adam Sapieha, Gorayski, Sz. hr. Badeni, prezes Akademii Umiejętności St. hr. Tarnowski, prof. Kubala, Wł. Bełza i w. i. Po dziale wydawnictw księgarskich, oprowadzał Monarchę prof. Kubala. Monarcha z uznaniem wyrażał się o robotach tutejszych zakładów fotograficznych, zwrócił także uwagę na tablicę dziennikarzy i literatów, zatrzymał się przed wydawnictwami G. Kohna z Sambora i z wydawcą zamienił słów kilka. Zatrzymał się również przed wystawą *Śmigusa* i *Małego Światka*. Po pokoju, w którym umieszczona jest wystawa Akademii Umiejętności, oprowadzali Monarchę minister Madeyski, prezes Akademii Stan. hr. Tarnowski, i sekretarz generalny Akademii prof. Smolka. Stąd udał się Cesarz do pawilonu roślin Wolińskiego i Kaczyńskiego. Przed drzwiami tego pawilonu maleńka dziewczynka Marya Alakiewiczówna wręczyła Monarsze piękny bukiet. Cesarz przyjął go i podziękował dziewczynce, a obejrzawszy szczegółowo pawilon, rzekł do właścicieli: „To istotnie imponujący zakład, bardzo piękny, a ten dach z kwiatów wygląda nader oryginalnie. Panowie uwieńczyliście wzorową cieplarnię“.

Następnie zwiedził Monarcha pawilon arcyks. Albrechta, gdzie Mu wyjaśnień udzielał dyrektor dóbr żywieckich p. Diffenbach. Gdy Cesarz wyszedł z pawilonu arcyksięcia Albrechta, ze szpaleru utworzonego przez publiczność wystąpił wójt z Krechowa w powiecie żółkiewskim Michał Kowaliszyn i powitał Monarchę imieniem zebranych na wystawie przeszło 700 włościan z powiatu żółkiewskiego. Kowaliszyn przemówił do Monarchy w te słowa:

Trudno mi wyrazić słowami, jak szczęśliwym się czuję, widząc Waszą cesarską Miłość w pośród nas. Wdzięczni do śmierci za to, żeś Wasza cesarska Mość uczynił z nas wolnych obywateli, modlimy się z dziećmi naszymi do Boga za zdrowie i szczęście Waszej cesarskiej Mości i jego rodziny, prosząc, by najdłużej nam panowała. Przyjm Wasza cesarska Mość pokorne zapewnienie, że nietylko my ruscy włościanie powiatu żółkiewskiego, ale i całej Galicyi, jesteśmy i chcemy zawsze zostać wiernymi poddanymi Waszej cesarskiej Mości, najwyższej dynastyi, że jesteśmy i będziemy posłuszni Jego rządowi i że chcemy zawsze żyć w zgodzie z bratnim narodem polskim, z którym tę ziemię zamieszkujemy. Jako wyraz naszego szczęścia, jakie odczuwamy, mogąc złożyć hołd Waszej cesarskiej i królewskiej Mości, wznoszę okrzyk: Najjaśniejszy Cesarz i Król Franciszek Józef I niech żyje! *Mnohaja lita!*

Cesarz podziękował Kowaliszynowi za tę niespodziewaną i nadprogramową owację, pytał go skąd pochodzi, jak długo jest wójtem i czy służył w wojsku — na co zapytany odpowiedział, iż służył w 30 pp. Wówczas Cesarz zwracając się do otaczającej go świty rzekł: „W istocie piękny mężczyzna.“

Następnie udał się Monarcha do pawilonu m. Lwowa. U wstępu oczekiwał Go p. prezydent Mochnacki na czele Rady. Monarcha przywitał się z p. prezydentem Mochnackim, który Mu przedstawił Radę, a następnie zwiedzał Cesarz dokładnie cały pawilon. Objaśnień udzielał Mu inspektor p. Baranowski. Nauczycielka Helena Ziętkiewicz ofiarowała Monarsze prześliczny dywan ręcznej roboty, nad którym uczennice pracowały przez 7 miesięcy. Monarcha przyjął ten dar i podziękował zań bardzo serdecznie.

W pawilonie architektury powitał Monarchę architekt p. Janowski, oprowadzał Go po pawilonie udzielając objaśnień i przedstawił Mu architektów: Zawiejskiego i Odrzywolskiego. Do p. Zawiejskiego powiedział Cesarz, iż mówiono Mu o zbudowanym przez niego teatrze krakowskim, który ma być bardzo piękny. W jednym z pokojów tego pawilonu są pomieszczone piękne makaty buczackie, po tym dziale oprowadzał Monarchę hr. Oskar Potocki. Makaty Monarsze nadzwyczaj się podobały. Gdy Cesarz wyszedł z pawilonu architektury przedstawiono Mu starszego inżyniera ministeryalnego Szkowrona.

W pawilonie Götza powitał Monarchę p. Götz młodszy, ubrany w piękny strój narodowy. Cesarz zaznaczył, iż pawilon jest bardzo piękny, a następnie wypytywał się o stosunki browaru okocimskiego.

W pawilonie hr. Romana Potockiego powitali Monarchę hr. Romanostwo i pełnomocnik ich dóbr p. Strzelbicki. Monarcha przywitał się z hr. Romanową podawszy jej rękę, a następnie zwiedził bardzo szczegółowo cały pawilon.

W pawilonie hr. Andrzeja Potockiego powitał Monarchę sam właściciel i oprowadzał Go, udzielając Mu wszelkich wyjaśnień. Tu także Monarcha zatrzymał się dość długo i wszystko obejrzał szczegółowo.

Stąd idąc ku hali maszyn, zatrzymał się Cesarz obok fontany świetlnej, gdzie szpaler utworzyli wychowankowie i wychowanice drohowyskiego zakładu. Monarsze przedstawiono kuratora zakładu Henryka hr. Skarbka, dyrektorów Stepka i Włodka i nauczycielkę zakładu Banera.

W hali maszyn powitali Monarchę minister hr. Wurmbrand i inżynier Niemczewski. Cesarz przeszedł przez całą halę, wypytywał się o fabrykę Cegielskiego z Poznania, Lipińskiego z Sanoka i Križika z Pragi. Dalej zwiedził Monarcha wystawę kolei państwowej, gdzie oprowadzał Monarchę dyrektor p. Deyma, oraz wystawę Ringhofera z Pragi i urządzenia elektryczne Eggera z Wiednia. P. Eggera pytał Monarcha czy w Galicyi jest postęp na polu elektrycznego oświetlenia i wyraził mu swe zadowolenie z tego, że bierze udział w wystawie lwowskiej.

W pawilonie drobnych motorów obejrzał Cesarz wszystko dokładnie i często powtarzał, że te motory są bardzo potrzebne dla rzemieślników i bardzo trafnie zalecał ich rozpowszechnienie, a następnie udał się na boisko gimnastyczne.

*(Na boisku).*

Loże i trybuny były nabite publicznością. U bramy powitali Cesarza minister Falkenhayn, jen. Grasewicz, radca Straszkiewicz i jury z hr. Siemieńskim na czele. Cesarz zajął miejsce na pięknie ustrojonej cesarskiej trybunie, obok niego arcyks. Leopold Salwator, oraz wszyscy ministrowie.

Rozpoczęło się przeprowadzanie koni premiowanych, a mianowicie koni pp. Siemiginowskiego, Gorayskiego, Boguckich, Baworowskiego, Aleksandra i Wojciecha hr. Dzieduszyckich, Stanisława i Franciszka Jędrzejowiczów, Adama ks. Sapiehy i zakładu stadniny rządowej w Drohowyżu, oraz koni włościańskich. W końcu przejechały przed Cesarzem dwie czwórki i dwa dwukonne zaprzęgi hr. Wilhelma Siemińskiego, oraz czwórka p. Eustachego Zagórskiego z Kołodziejówki. Piękne zaprzęgi bardzo się podobały Cesarzowi, jak również konie, które przeprowadzano. Cesarz kilkakrotnie wyraził się o chowie naszych koni z wielkiem uznaniem, zwracając się do hr. Siemieńskiego, jak również do urządzającego wystawę koni hr. Cetnera. O godz. w pół do 6-tej odjechał Cesarz wraz z świtą do swej rezydencyi, żegnany okrzykami przez publiczność.

*(Wieczór u hr. Siemieńskich-Lewickich).*

Pałac przy ulicy Piekarskiej ożywionym był nadzwyczajnie: podwórze formalnie tonęło w elektrycznem świetle i ogniach bengalskich, z okien zaś biła prawdziwa łuna światła. W wielkiej sali na pierwszem piętrze, udekorowanej kwiatami i ozdobionej portretem Cesarza, zebrało się liczne grono gości, wśród których byli reprezentanci pierwszych naszych rodów. Wspaniałe toalety pań mieniły się ogniami pysznych brylantów, bogate stroje polskie, galowe mundury i fraki składały się na barwną całość.

W środku grupy zajęli miejsce arcyksięstwo Leopoldowie Salvatorowie, po godzinie 9. zaś ozwały się tony hymnu austryackiego i Cesarz, powitany u wstępu przez hrabstwo Siemieńskich-Lewickich, wszedł do sali z Namiestnikiem i całą swą świtą. Powitawszy arcyksięstwo, zwrócił się do grupy pań, zaszczycając wiele z nich dość długą rozmową. Między innemi, rozmawiał Cesarz z hrabiną Kazimierzową Badeniową, z hrabiną Agenorową Gołuchowską, z księżną Adamową i Pawłową Sapieżyną, z hrabiną Veczey, z księżną Windisch-Graetz, z hrabiną Andrzejową Fredrową, z hr. Alfredową Potocką, z hr. St. Badeniową, z ks. Radziwiłłową, hr. Janową Potocką z Rymanowa i w. i. Następnie zwrócił się do grupy panów. W długiej rozmowie z ks. Marszałkiem, mówił z uznaniem o pięknej dekoracyi sali sejmowej i o balu sobotnim który — według słów Cesarza — wypadł „nader świetnie“. Następnie wypytywał, ile jest miejsc w sali dla posłów i jak sala jest zwykle urządzona. Księcia Jerzego Czartoryskiego wypytywał o jego syna, którego poznał zeszłego roku w Jarosławiu, porucznika hr. Herbensteina pytał o stosunki służbowe, a następnie łaskawą przemową zaszczycił hr. Ludwika Badeniego, syna namiestnika, którego przedstawił ojciec. Następnie zwrócił się Cesarz do posła przy dworze rumuńskim, hr. Agenora Gołuchowskiego, z którym kilka chwil mówił. O godzinie 10-ej Cesarz, żegnany hymnem ludowym, odjechał do rezydencyi, podczas gdy arcyksięstwo Leopoldowie Salvatorowie jeszcze jakiś czas pozostali. W czasie rautu grała, jak zwykle, świetnie muzyka 30 pp. Program obejmował utwory Szopena, Verdi'ego, Mascagni'ego, Gounoda, Flotowa, Meyerbeera, Straussa i znany polonez Rolla „Artykuł wstępny.“

* * *

*Wtorek dnia 11 września.*
*(W pałacu sprawiedliwości.)*

O godzinie 10 przybył Monarcha z p. Namiestnikiem i świtą do pałacu sprawiedliwości.

U wstępu powitał Go p. prezydent Simonowicz, poczem przedstawił Mu wiceprezydentów Tchórznickiego i Białoskórskiego, starszego prokuratora Zdańskiego i starszego inżyniera Skowrona, który kierował budową.

Cesarz zamienił kilka słów z każdym z przedstawionych Mu panów. Następnie udał się Monarcha na I piętro. Sala rozpraw, w której zgromadzili się urzędnicy wszystkich sądów lwowskich, przyozdobiona była zielenią i kwiatami, wśród których ustawiono tron. Przed wejściem do sali, urzędnicy sądowi utworzyli szpaler. Cesarza powitano gromko okrzykiem „Niech żyje!“ Gdy Cesarz wszedł do sali, p. Simonowicz przedstawił Mu zebranych tu urzędników, a następnie przemówił po niemiecku do Cesarza. Wyraził radość, iż może witać Monarchę w tych murach, które zbudowano dzięki Jego łasce i które dziś są godnym przybytkiem sprawiedliwości. Zapewnił, iż dzień dzisiejszy złotemi głoskami zapisany będzie w dziejach tego gmachu i że pobyt Cesarza w tych murach niezatartem wyryje się piętnem w sercach wszystkich urzędników, którzy dziś mają zaszczyt witać Monarchę, w którego imieniu wypowiadają swe wyroki. Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Cesarza, który obecni trzykrotnie z zapałem powtórzyli.

Następnie Cesarz obejrzał plany gmachu, które mu pokazał i objaśniał inżynier Skowron, dalej obejrzał Cesarz gmach, poczem wśród szpaleru utworzonego przez urzędników sądowych, żegnany okrzykami; Niech żyje! opuścił gmach i pojechał na otwarcie ochronki żydowskiej na Janowskie.

Tłumy publiczności zebrane przed pałacem sprawiedliwości i wzdłuż ulicy Batorego i pl. Halickiego wznosiły entuzyastyczne okrzyki: Niech żyje!

*(W ochronce izraelickiej).*

Cesarz dokonał uroczystości otwarcia tej świeżo zbudowanej ochronki izraelickiej, a aranżerowie tego aktu urządzili go z wielką wspaniałością. Naprzeciw ochronki na ulicy ustawiły się żydowskie stowarzyszenia z torą, u bramy stanął zbór izraelicki z rabinami Schmelkesem i Braudym. W podwórzu oczekiwali przybycia Cesarza zaproszeni goście, a więc Arcyksiążę Leopold Salvator, ministrowie hr. Windischgraetz, Jaworski i hr. Falkenhayn, dalej Marszałek krajowy ks. Sanguszko i członkowie Wydziału krajowego pp. Wereszczyński, dr. Hoszard, Jędrzejowicz i Romanowicz, radzca sekcyjny dr. Rosner, wiceprezydent Rady szkolnej dr. Bobrzyński, inspektor Baranowski i pp. dr. Rosenstock, dr. Goldmann i Jonasz w polskich strojach. Tu ustawiły się także dziewczątka w bieli z koszykami kwiatów w rękach.

Około godziny kwadrans na jedynastą przybył orszak dworski. Cesarza, powitanego okrzykami tysięcznego tłumu żydów, zgromadzonych na ulicach, wprowadził p. Horowitz do auli, wspaniale przystrojonej, z tronem w głębi. Chór bożniczy odśpiewał kantatę, poczem rabin Schmelkes miał hebrajską przemowę, a dr. Jecheskiel Caro po polsku i po niemiecku wygłosił powitanie w pięknych i wymownych słowach. Cesarz ukłonem podziękował i podpisał się na przygotowanym arkuszu pamiątkowym. Chór odśpiewał w tej chwili hymn cesarski. Potem zwiedził Cesarz bardzo dokładnie cały gmach i zabawiwszy pół godziny, odjechał. Tak samo jak na powitanie dziewczątka w bieli rzucały Mu kwiaty pod nogi, a tłumy publiczności wznosiły entuzyastyczne okrzyki.

*(W muzeum hr. Dzieduszyckiego)*

Już na pół godziny przed przyjazdem Cesarza tłumy publiczności ustawiły się na placu św. Ducha i na ul. Teatralnej. Przejeżdżającego Cesarza witano okrzykami. U progu Muzeum oczekiwał dostojnego Gościa p. Włodzimierz hr. Dzieduszycki z rodziną. O godz. 11 przyjechał Cesarz. Towarzyszyli Mu arcyksiążę Leopold Salwator, ministrowie Windischgraetz, Falkenhayn, p. Namiestnik i cesarska świta. U progu pałacu powitał Monarchę hr. Włodzimierz Dzieduszycki i przedstawił Mu zebraną rodzinę: a mianowicie ks. Witolda Czartoryskiego, p. Tadeusza Cieńskiego, hr. Szembeka i Tadeusza hr. Dzieduszyckiego. Hrabianka Szembekówna wręczyła Monarsze piękny bukiet, który Cesarz przyjął i serdecznie zań podziękował. Następnie zwiedził Cesarz Muzeum, z zajęciem przypatrywał się bogatym zbiorom i wyraził kilkakrotnie uznanie hr. Dzieduszyckiemu, iż nie oszczędzał pracy i ofiar, aby utworzyć tak bogate Muzeum. Wielce zbiorami muzealnymi interesował się także prezydent gabinetu ks. Windischgraetz.

Monarcha obejrzał oba piętra gmachu, następnie zeszedł na dół do biblioteki, gdzie mu hr. Dzieduszycki pokazał tak zwany „skarb michałkowski,“ bogate starożytne złote ozdoby. W końcu Monarcha podpisał się w księdze pamiątkowej muzeum, nakreśliwszy w niej po polsku: *Franciszek Józef.* Podpisali się także arcyksiążę Leopold Salwator, obaj ministrowie i cesarska świta. Żegnany przez gospodarza i jego rodzinę, opuścił Cesarz muzeum i poprzedzony powozami naczelników straży honorowej i powozem prezydenta miasta odjechał do gmachu Namiestnictwa. Publiczność tłumnie zebrana na ulicach, któremi Cesarz przejeżdżał, wznosiła na cześć Jego okrzyki.

Po śniadaniu o godzinie $^3/_4$ na 2 pojechał Cesarz na wystawę i zwiedzał w dalszym ciągu pawilony.

O godzinie pół do 7-tej odbędzie się obiad dworski, — a o godzinie 8-mej minut 36, według zegara lwowskiego, opuszcza Monarcha nasze miasto.

Na dworcu pożegnają Go reprezentanci władz, dygnitarze dworscy i inni dostojnicy. Ulice, któremi będzie przyjeżdżał, będą iluminowane.

# KRONIKA.

Lwów 11 września.

**Arcyksiążę Karol Ludwik** z małżonką swą przybędzie dnia 15 bm. do Lwowa, ażeby zwiedzić raz jeszcze naszą wystawę, która mu się nadzwyczaj podobała, i o której — jak świadczą słowa Monarsze, wyrzeczone w odpowiedzi na powitanie ks. Sanguszki — złożył Cesarzowi bardzo dla nas pochlebne sprawozdanie. Przybyć ma także w tym miesiącu do Lwowa najstarszy syn arcyksięcia Karola Ludwika i presumptywny następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este.

**Wizyta cesarska.** W sobotę po południu między godziną 2 a 3 cesarz złożył wizytę hr. Agenorowej Gołuchowskiej.

**W obiedzie dworskim**, który się odbył w niedzielę w pałacu namiestnikowskim, wzięli udział: prezydent ministrów ks. Windischgrätz, minister hr. Falkenhayn, minister Madeyski, rumuński prezydent ministrów Lahovary, p. namiestnik Kazimierz hr. Badeni, ks. biskup Pazyna, ks. biskup Kuiłowski, adjutant jenerał hr. Paar, jenerał-adjutant Bolfras, hr. Wolkenstein, szef sekcyi dr. Edward Rittner, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, W. hr. Siemieński-Lewicki, prezydent wyższego sądu krajowego Ignacy Zborowski, dr. Antoni Małecki, jenerał-porucznik br. Löhneysen, komendant 10 korpusu Galgotzy, jenerał-major Zygmunt Gaiewosz, jenerał-major Wiener, Władysław ks. Sapieha, Seweryn hr. Drohojowski, Stanisław hr. Dzieduszycki, Antoni hr. Wodzicki, p. Hipolit Bohdan, Jerzy hr. Dunin Borkowski, p. Zdzisław Skrzyński, p. Edward Micewski, p. St. Jędrzejowicz, p. Józef Szerbek Borowski, p. Gnoińeki, radcy dworu: Adolf Geistlener, Franciszek Zdański, Kuudrat, radca dworu i dyrektor policyi Władysław Krzaczkowski, radca dworu i dyrektor poczt i telegrafów Jan Seferowicz, radca dworu Klaudy, radca namiestnictwa Władysław hr. Russocki, starosta Roman Tchórznicki, prezes izby adwokackiej dr. Jan Czaykowski, podpułkownik Wanka, Adam hr. Gołuchowski, Andrzej hr. Potocki, hr. Koziebrodzki, Józef hr. Łubieński, Władysław Łoziński, p. Stanisław Brykczyński, p. Siemiginowski, p. Stanisław Gaiewosz, podpułkownik Bresnitzer, adjutanci przyboczni: podpułkownik Lonyay, major Tengler; pułkownicy Wissnecker i Schediwy, rumuński pułkownik Pribojano, ks. infułat Zabłocki, pułkownicy Sturm i Nachodsky, major Lahousen, kapitan Vivenot, sekretarz wystawy krajowej Jan Kazimierz Zieliński, kapitan Knepach, lekarz nadw. sztabowy dr. Kerzl, major Pollak adjutant przyboczny, jeden oficer ordynansowy, jeden komendant straży.

**W. H. Lindley**, znany inżynier na polu hidrotechniki, a obecnie główny dyrektor robót kanalizacyjno-wodociągowych miasta Warszawy, przybył do Lwowa.

**Z Wielkopolski.** Z okazyi uroczystości malborskich otrzymali order orła czerwonego: hr. Adam Sierakowski z Waplewa, Żelewski z Bartomina i prałat Pelżyński z Pelplina. Grudziądzki *Geselliger* uskarża się, iż „Polacy podczas uczty malborskiej siedzieli na uprzywilejowanem miejscu w bliskości Cesarza, a wierni słudzy cesarscy w pobocznych salach.“

**Zwracamy uwagę** czytelników na dzisiejszy nasz telegram z Neapolu. Takie nawrócenie się Crispiego do religii jest rzeczą, o której z pewnością nie śnił żaden filozof. Jak to ci wszyscy hardzi, pełni pychy i zarozumiałości Bismarkowie, Crispowie itd. idą w końcu za przykładem średniowiecznego cesarza Henryka do bram Canossy, aby w pokorze uklęknąć! Bo też Stolica Apostolska jest skałą, na której Pan zbudował Kościół swój, a bramy piekielne go nie zwyciężą.

**Na gimnazyum cieszyńskie.** W zachodniej części kraju akcya dla gimnazyum polskiego, które ma powstać w Cieszynie, jest daleko silniejsza, jak u nas. W Zakopanem odbył się niedawno koncert w zakładzie dra Chramca i przyniósł brutto 531 zł. Po strąceniu 85 zł. 86 ct. kosztów, odesłano na ręce Macierzy szkolnej dla Księstwa cieszyńskiego 446 zł. 4 ct. a razem z temi pieniądzmi 25 zł. ofiarowanych przez p. Fr. Gamskiego.

**Uzupełnienie.** Zwiedzając pawilon przemysłowy, Cesarz zatrzymywał się między innemi także przy wyrobach kapeluszy p. Szałkiewiczowej i stolarskich p. Matjaszka, chwalił je i rozmawiał z wystawcami. Panu Matjaszkowi wyraził uznanie, że z małym zasobem ornamentyki potrafił wykonać tak wdzięcznie prezentujące się meble. W poprzedniem sprawozdaniu naszem, które wymagało notowania tylu drobiazgowych szczegółów, opuściliśmy przez pośpiech obie wymienione firmy. Teraz na osobistą prośbę ich właścicieli, której nie mamy powodu odmówić, gdyż są to uczciwe i zacne przedsiębiorstwa, uzupełniamy chętnie tę małą niedokładność.

**Pięćdziesięciolecie** zasług pedagogicznych Henryka Milewskiego, byłego właściciela pensyonatu wychowawczego, oraz nauczyciela języków, obchodzone będzie jutro nabożeństwem w katedrze, oraz wspólnem zebraniem się wychowańców jubilata w hotelu „Imperial“.

**Konkursa.** Rektorat politechniki rozpisuje konkurs na posadę asystenta przy katedrze technologii mechanicznej.

Wakują posady ekspedytorów pocztowych w Bodakach, Woli Zarczyckiej, Byble i Uwinie. W okręgu mościskim wakuje dziesięć posad nauczycielskich.

**Miła niespodzianka** spotkała radcę dworu i dyrektora poczt Seferowicza onegdaj na obiedzie dworskim. Kiedy p. Seferowicz przedstawiać się miał Cesarzowi, Monarcha powiedział mu, że to zbyteczne, gdyż go zna, a może mu zakomunikować przyjemną wiadomość, iż właśnie przed chwilą podpisał dla niego dekret na rzeczywistego radcę dworu.

**„Lutnia“.** Podczas pobytu Cesarza na wystawie w niedzielę „Lutnia“ zawezwana do zaaranżowania serenady, wzmocniwszy się członkami Towarzystwa muzycznego i Echa odśpiewała „Polonez“ Münchhejmera, „Nad Prutom“ Worobkiewicza i Dinnera „Rozhukana fala“.

Śpiewy tak się podobały Monarsze, iż schodząc z pawilonu, gdzie loża była urządzona, przystąpił do p. R. Makarewicza prezesa Lutni i z uśmiechem wyrzekł: „sehr schön haben die Herren gesungen, ich danke ihnen“.

Na uniwersytecie śpiewała Lutnia sama podczas wmurowania ostatniego kamienia przez Cesarza „Chór pielgrzymów“ Wagnera. Śpiew ten był niezwykle efektowny i świetnie trudny utwór wykonany. Obecni ministrowie i wiceprezydent Rady państwa gratulowali p. Ostwińskiemu sukcesu; — zaś podczas wykonania na strzelnicy polonezu dr. Boglańskiego, wyrzekł Monarcha: „sehr brav singen die Herren“.

**Wiadomości dyecezyalne** Archidyecezya lwowska obrz. łać. Dnia 17 września wieczorem rozpoczną się w seminaryum duchownem we Lwowie rekolekcye dla kapłanów. 21 odbędzie się wspólna komunia. Nauki rekolekcyjne miewać będzie O. Jackowski, superior OO. Jezuitów we Lwowie. Zmiany w klerze kościelnym: O. Różak Wincenty ze Zgromadzenia OO. Misyonarzy objął posadę kapelana przy szpitalu Sióstr Miłosierdzia u św. Wincentego we Lwowie. Jurysdykcyę otrzymali: O. Kiedrowski jako kierownik domu misyjnego w Paulinówce alias Bochdłówce i O. Cichy Walenty, przeznaczony do niesienia pomocy przy parafii w Jezierzanach. Dyecezya krakowska: Posadę katechety szkół pospolitych w Jaworznie objął ks. Władysław Jaworski, wikar. w Jaworznie. Przeniesiony z Przeciszowa do Jaworzna ks. Jan Kapel. Pełnienie obowiązków katechety w Podgórzu poruczono: a) w szkole męskiej ks. Janowi Łasiowi, b) w szkole żeńskiej ks. Janowi Babrajowi, obydwom ze Zgromadzenia ks. kanoników regularnych Lateraneńskich z Krakowa.

**Zwiedzanie sali sejmowej.** Bardzo praktycznem okazuje się w skutkach postanowienie Wydziału krajowego, dozwalające publiczności zwiedzać apartamenta gmachu sejmowego, urządzone na onegdajsze przyjęcie Monarchy. Wczoraj zwiedziło je około 1000 osób, skutkiem czego cele dobroczynne zyskały przeszło 200 złr. Dziś można również do godziny 9 wieczorem zwiedzać apartamenty.

**Ze sfer adwokackich.** Na listę adwokatów wpisani dr. Hermam Falk z siedzibą w Stanisławowie i dr. Julian Ilewicz z siedzibą we Lwowie.

**Panorama bitwy pod Berezyną.** Grono akcyonaryuszy, którzy subskrybowali kapitał na nową panoramę, mającą przedstawiać bitwę rosyjsko-francuską pod Berezyną, ukonstytuowało się wczoraj w pałacu Romana hr. Potockiego. Na zebraniu tem byli także inicyatorowie i przyszli wykonawcy panoramy, artyści-malarze: W. Kossak i Fałat.

**Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Staremmieście z grupy gmin wiejskich rozpisano na 12 października.

**Śluby.** Dnia 15 b. m. odbędzie się w Stryju ślub p. Leopolda Jedynakiewicza, inżyniera kolejowego z panną Bożenną Hawliczkówną, córką starszego inżyniera kolejowego w Stryju — Ślub p. Stanisława Czerwińskiego, adjunkta sądowego w Kałuszu, z panną Jadwigą Sambratowiczówną, odbędzie się w Monasterzyskach dnia 18 bm.

**Pani Modrzejewska** wracając z Ameryki do kraju, przybyła do Londynu.

---

141)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

## ŚWIĘTY PTAK.

### POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

A zatem wiedziano nie już tylko o spisku, uknutym przeciw bezpieczeństwu Egiptu, ale także o zamachu gotowanym na Hesz-Akerę — i wiedziano może także o tem, że rodzina Amenemhy ukrywała przez dni kilka przed rządem wiadomość o gotującym się buncie i że była winną śmierci, wedle surowych praw egipskich. Amento pytał się, czy ma nadal pozostać przy straży? Odpowiedziano mu oczywiście, że tak, bo któż mógł wiedzieć, jakie przeznaczenie miała ta straż pół dzikich i niebezpiecznych Azów, wyprawiona przez Setiego? Straszne, groźne nastały chwile. Amento musiał bronić Hesz-Akery, a nikt nie przypuszczał, aby był w stanie ją obronić, jeśli Azowie poszli po przed klasztor w podejrzanym zamiarze. Amenemha i Hanna musieli iść do dworu królewskiego i wyznać przed Faraonem to wszystko, co wiedzieli o knowaniach Abibaala, a mogło być, że pójdą tylko po własne potępienie.

Dostęp do Faraonów nie był łatwy. Trzeba się było zwykle przez cały tydzień starać o przypuszczenie na posłuchanie. Ale przyjaciele króla, ozdobieni Wielkiem złotem zasługi, mieli ten wyjątkowy przywilej, że puszczano ich przed oblicze pana tego samego dnia, w który posłuchania zażądali i że na to posłuchanie mogli poprowadzić kogo chcieli. Z tego przywileju korzystał Amenemha i wystosował dodnia suplikę, żądającą posłuchania, na ręce wielkiego mistrza ceremonii. Z pewną trwogą oczekiwał przez kilka godzin odpowiedzi, lękając się, aby nie nadeszła odmowa, którąby była wróżbą bliskiej, a nie dającej się odwrócić katastrofy. Ale przyszła odpowiedź łaskawa i wyznaczono audyencyę na samo południe.

Hanna tymczasem napisała nowy list do Ozortazena, opisując zdarzenia dni ostatnich i błagając brata mężowskiego, aby natychmiast przybył do Teb. Miała wielkie zaufanie do jego spokojnego rozumu i przeczuwała niejasno, że Ozortazen będzie jej teraz koniecznie potrzebnym. List odesłała pocztą gołębią.

W południe popłynęli małżonkowie wraz z kapłanem Horusa po pod pałac królewski. Przyoblekli ceremonialne ornaty i jechali milcząc, z trwogą w sercu.

W pałacu powiedziano im, że otrzymają audyencyę w prywatnych komnatach królewskich i poprowadzono ich do jednej z sal, w których przyjmowano gości. Tu mieli czekać aż do chwili, w której zostaną wprowadzeni po przed oblicze Faraona.

Niebawem weszła do sali królowa Arihari wraz ze swoją córką Kerkomamą. Niepodobieństwo spotkania Setiego wzmogło namiętność królewnej i ona nakłoniła matkę do tego, aby wyszła do Amenemhy i jego małżonki. Obie księżne nie raczyły oddać pokłonu gościom, a królowa zmierzyła Hannę zimnym i bezlitośnym wzrokiem, a po chwili rzekła:

— Trzeba na to bezczelności, abyście się śmieli pokazać w komnatach dobrego Boga, najwyższego stróża Egiptu, pokalawszy wasze ręce spiskiem i zdradą. Czyż myślicie, że wasze czyny nie są znane królowi? Czyście może przyszli błagać o łaskawszy sposób śmierci jak ten, który się należy zdrajcom? Znacie zbyt miłosierne serce Ramzesa i chcecie jego nadużyć.

Amenemha wyprostował się nagle, słysząc tę obelgę; wzburzyło się w nim stare serce i odpowiedział:

— Pani moja zapomina, że traf tylko zrządził, iż Ramzes zasiadł na stolicy Faraonów. Ja mógłbym równem prawem ująć podwójne berło Egiptu i może się nawet powołać na moc, że nie chciał i że wolałem oglądać wywyższenie przyjaciela. Ale pani moja może być pewną, że gdyby ja był teraz tam, gdzie jest Ramzes, nie pozwalałbym na to Hannie, aby znieważała swoją poddankę Arihari i ażeby porywała żarłocznie narzeczonego Kerkomamy.

Powódź krwi zalała twarz królowej ognistemi rumieńcami. Zawołała w najwyższem uniesieniu:

— Śmiesz jeszcze, stary zdrajco! znieważać twoją panią! Poczekaj! Poznasz co znaczy gniew królowej! Idź do króla. Samego widzieć nie będziesz. Nie zezwolę, abyście nadużywali łaskawości jego.

Po tych słowach wyszły królowa i królewna drzwiami wiodącemi do komnaty, w której Ramzes zwykł był pracować samotnie.

Amenemha spojrzał na żonę i rzekł:

— Wracajmy do domu. Po co mamy iść jak niewolnicy słuchać srogiego pańskiego wyroku? Lepiej, abyśmy z godnością u siebie oczekiwali zguby.

— Nie! — zawołała Hanna, — nie przyszliśmy tu z rozkoszy i nie odejdziemy się, jak tchórze. Trzeba do dna wypić kielich wstrętnej trucizny. Być może, że nas nie chcą dopuścić do króla, lecz w nie jednej może się jeszcze zmienić sąd. Uchodząc, przyznalibyśmy się do winy.

— A cóż innego zrobimy, jeżeli staniemy przed Ramzesem? Przecież po to tylko idziemy, aby mu wyznać, że wiedząc o spisku, nie wyjawiliśmy spisku. A za to śmierć w prawach Egiptu.

Ramzes usłyszy powody, dla których my milczeli. Jeżli prawdą jest, że Ramzes jest sprawiedliwy, będzie wiedział, żeśmy niewinni.

— My tam Ramzesa nie staniemy sami; będą przy nim żona i córka, które nas nienawidzą, jak krzywdziciel nienawidzi pokrzywdzonego. One mu zatkają uszy i zatrują serce, a nas zasypią nowemi obelgami, których nie zniosę.

— Jak nam będą urągać, milcz! Ja jestem kobietą i potrafię odpowiedzieć kobiecie.

W chwili, w której Hanna te słowa wypowiadała, przerwał jeden z dworzan rozmowę małżonków, donosząc, że mają iść do króla.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Wycieczka** śpiewaków węgierskich z Aradu przybędzie do Lwowa 20 go. Bierze w niej udział sto osób.

**„Oster Lloydowi"** odebrano debit w Bułgaryi za nieprzychylne stanowisko tego dziennika wobec ks. Ferdynanda i nowego rządu.

**Pomnik dra Antoniego J.** Z Kamieńca Podolskiego piszą: W dniu 22 sierpnia na tutejszym cmentarzu rzymsko-katolickim odbyło się poświęcenie pomnika na mogile zasłużonego pisarza dr. Antoniego Józefa Rollego (dr. Antoniego J.) W dniu tym zebrali się przedstawiciele miejscowego Towarzystwa lekarzy, którego zmarły był członkiem honorowym, oraz grono przyjaciół. Z bliskich zmarłemu był tylko jeden syn, gdyż cała rodzina zmarłego niedawno opuściła Kamieniec i wyprowadziła się za granicę. Pomnik, postawiony na mogile dra J. Rollego, składa się z wielkich rozmiarów płyty marmuru śliwańskiego, bardzo ładnie polerowanej i ułożonej na fundamentach z miejscowego kamienia. Napis na niej zawiera nazwisko nieboszczyka, dzień urodzin i śmierci, nic więcej. Miejscowy fotograf Grejm zdjął widok pomnika i grupy osób, przybyłych dopełnić ostatniej przysługi człowiekowi, który pozostawił po sobie dobrą pamięć i bogatą naukową spuściznę. Cenną i różnorodną kolekcyę starych zabytków, jako to: mebli, obrazów, monet, bronzów i porcelany, gromadzoną przez dra Rollego, wkrótce po jego śmierci rozkupiło obywatelstwo miejscowe. Znaczną część przedmiotów nabył A. Orłowski z Jarmoliniec w pow. proskurowskim.

**Zjazd prawników.** Komitet Zjazdu prawników i ekonomistów polskich we Lwowie ogłasza następujący ostateczny program zjazdu. We czwartek 13 września o godzinie 8-mej wieczorem zebranie towarzyskie celem zorganizowania się w sali Kasyna miejskiego. W piątek 14 września. O godzinie 11-tej przedpołudniem w hali muzycznej na Wystawie pierwsze posiedzenie Zjazdu z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Referat p. profesora dra Stanisława Głąbińskiego: „Pogląd na działalność Reprezentacyi krajowej około podniesienia gospodarstwa krajowego". 3. Referat p. profesora Władysława Lubomęskiego o dzisiejszym stanie rolnictwa i przemysłu rolniczego w Galicyi. Od godziny 4-tej do 6-tej popołudniu zwiedzanie pawilonu rolniczego, stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, oraz działu naftowego. Punkt zborny w pawilonie rolniczym. O godzinie 6-tej wieczorem w hali muzycznej drugie posiedzenie Zjazdu z następującym porządkiem dziennym: 1. Referat p. Maryana Małaczyńskiego: „Gospodarstwo leśne, przemysł leśny i handel drzewem". 2. Referat p. profesora dra Władysława Szajnochy o produkcyi górniczej a w szczególności naftowej. W sobotę 15 września: O godzinie 9-tej przed południem trzecie posiedzenie Zjazdu z następującym porządkiem dziennym: 1. Referat p. Teofila Merunowicza o przemyśle domowym, jego ekonomicznej doniosłości i przyszłym rozwoju. 2. Referat p. dra Alfreda Zgórskiego o stanie rzemiosł, środkach ich podniesienia i utrzymania. 3. Referat p. dra Henryka Kolischera o trudnościach rozwoju przemysłu fabrycznego w Galicyi. 4. Referat p. Stanisława Szczepanowskiego o polityce komunikacyjnej ze szczególnem uwzględnieniem stosunków galicyjskich. O godzinie 4 po południu dalsze zwiedzanie Wystawy. Punkt zborny przy pawilonie Wydziału krajowego. Karty uczestnictwa za ustnem lub piśmiennem zgłoszeniem się wydaje dr. Jan Kanty Steczkowski, adwokat krajowy (ul. Kościuszki l. 4) w godzinach od 9-tej do 12-tej przed południem i od 4-tej do 6-tej po południu.

**W wycieczce** urządzonej staraniem wydziału powiatowego złoczowskiego w dniu 8 września na wystawę krajową, wzięło udział 1800 osób, samych włościan. Imponujący był widok pochodu, gdy czoło jego było w bramie Krakowskiej, a ostatni szereg jeszcze na Podzamczu. Z powodu ogromnego napływu ludności na plac wystawy, podzielono wycieczkowców na mniejsze oddziały, celem łatwiejszego zwiedzenia wystawy.

**Wyścig cyklistów z Krakowa do Lwowa.** Donieśliśmy już pokrótce o ostatecznym rezultacie tego wyścigu. Dziś podajemy szczegółowy opis. W piątek o godzinie 4-tej popołudniu stanęło przy starcie w Krakowie, za rogatką na Podgórzu, 18 sportsmenów, którzy na dany sygnał (wystrzał z pistoletu) wyruszyli z szaloną brawurą na bicyklach do Lwowa. Przestrzeń ta wynosi 338 i pół kilom. Warunki rekordu są znane z poprzednich doniesień; ograniczymy się tedy wyłącznie do podania szczegółów i rezultatów walki.

W sobotę już koło 10-tej rano przy rogatce Gródeckiej zaczęli się gromadzić cykliści tutejsi w swych charakterystycznych kostyumach. Potem napłynęła publiczność i koło jedenastej zebrało się już paręset osób. Między innymi znalazł się tu August hr. Potocki z Warszawy, bawiący obecnie w swych dobrach w Galicyi, Antoni hr Wodzicki (prezes klubu krakowskiego), Jan hr. Drohojowski (prezes lwowskiego klubu cyklistów), p. Feitner, b. wiceprezes warszawskiego klubu, Skwierczyński z Warszawy, hr. Mycielski z Krakowa, oraz 2 cyklistki w kostyumach z Krakowa.

Spodziewane przybycie zwycięzcy oznaczono na godzinę 10 tą. Tymczasem już i 12-ta minęła a na szosie nie było widać nikogo. Wysyłane co chwila rekonesanse, wracały z niczem. Niektórzy zaczęli się niecierpliwić; tymczasem biegli w rzeczy, bardzo słusznie tłómaczyli zwłokę fatalnym terenem: całą noc z piątku na sobotę padał deszcz, a w dodatku było ciemno zupełnie. W kwadrans po dwunastej dały się słyszeć okrzyki: jedzie! jedzie! Rzeczywiście na gościńcu ukazała się postać pędząca z prawdziwą furyą, z którą też przejechała przez metę na rogatce. Widok to tego rodzaju, iż trudno go zatrzeć w pamięci.

Człowiek młody, od stóp do głowy pokryty skorupą z błota, o twarzy bladości trupiej, z brodą podwiązaną zwojem płótna, przez które widoczne były ślady krwi. Pan Julian Dombiński z Warszawy, który przybył pierwszy o godzinie 12 min. 19 i sekund 40, spadł w drodze koło Rzeszowa z maszyny i potłukł sobie brodę tak, iż podobno musiano mu ją zszywać. Przestrzeń 338 i pół kilom. przebył dzielny młodzian w okropnych pod każdym względem warunkach w 20 godzin z dodatkiem 19 minut i 40 sekund. Wśród okrzyków „niech żyje!" „wiwat!" „górą Warszawa!" podniesiono zwycięzcę w górę i zaniesiono do powozu, który go zawiózł do wanny i do domu.

W dziesięć minut później odezwały się sygnały, iż drugi jedzie. Był nim p. Zdzisław Ritterschild z Krakowa, który przybył zupełnie zdrów o godz. 12 m. 28 i sekund 30. Trzecim był p. Stefan Kossak, urzędnik Banku krajowego ze Lwowa, o g. 1 min. 7. Wjechał on spokojnie i sprawiał wrażenie wcale niezmęczonego człowieka. Czwarty o g. 2 min. 43 przybył p. Tuch z Krakowa, piąty p. Barański z Warszawy, szósty p. Kühnel z Łodzi, a ostatni o godz. 4 min. 46 p. Wierzbicki z Krakowa. Do godz. 6, t. j. do czasu oznaczonego rekordem, nikt się więcej nie zgłosił. Tu dodać jeszcze należy, że pp. Barański i Kühnel przybyli do mety bez jednego pedału, a p. Kühnelowi maszyna tak się zepsuła, iż ostatnie 30 kilometrów szedł piechotą i tak też do mety przybył jeszcze na czas. Reszta z 18 startujących wycofała się, powracając z drogi koleją. Z tych, którzy się wycofali, wspomnieć należy o p. Skrodzkim z Warszawy, którego przewieziono koleją do Lwowa pokaleczonego. Dr. Podlewski, leczący go, oświadczył, iż pacyent jego będzie niebawem zdrów. Jeden zaś z najdzielniejszych sportsmenów warszawskich, p. Horodyski, zbłądził koło Wieliczki już i musiał następnie aż z pod Bochni wracać napowrót do Wieliczki po znak, iż przebył stacyę kontrolną. To zabrało mu tyle czasu, iż już z Rzeszowa wyruszył o $2^1/_2$ godziny później niż drugi zwycięzca p. Ritterschild. Tak się zakończył rekord cyklistów, największy jaki dotychczas był w Polsce. Wszyscy uczestnicy rekordu zostali we Lwowie, gdzie na cześć zwycięzców odbył się bankiet.

**Z Kołomyi** donoszą pod datą 10 września: W procesie posła dra Okuniewskiego, o obrazę namiestnika, odbyła się dziś rozprawa karna. Dr. Okuniewskiego uznano niewinnym.

**Ambasada austryacka w Petersburgu** Obiega pogłoska — pisze *Nowoje Wremia* — że poseł austryacki w Petersburgu, hr. Wolkenstein Trostburg, mianowany będzie ambasadorem w Paryżu. Do Petersburga zaś, na miejsce hr. Wolkensteina-Trostburga, ma przyjechać książę Franciszek Lichtenstein.

**Rozruchy** w gubernii charkowskiej. Poważne rozruchy zaszły w miasteczku Świątych Gorach w gubernii charkowskiej, wśród ludności małoruskiej. W miejscowości tej odbywa się zwykle w dniu Wniebowstąpienia NP. Maryi (26 i 27 sierpnia) jarmark, nader licznie uczęszczany przez okolicznych włościan. Ruch jarmarczny odbywa się zwykle na placu, będącym własnością hr. Ribeaupierre'a. Za zużytkowanie tego placu właściciel pobierał od przybywających pewny czynsz dzierżawny, a do pobierania go upoważniał dawniej miejscowych uriadników. Przekonawszy się jednak o dokonywanych przez nich malwersacyach, włożył ten obowiązek na nadwornych Czerkiesów. Wskutek tego pomiędzy Czerkiesami a wieśniakami wywiązał się stosunek nieprzyjaźny a każdej chwili można było się spodziewać jakichś rozruchów.

W roku bieżącym przyszło do nich istotnie. Gdy jeden z Czerkiesów zażądał od chłopa zapłaty za wystawienie budy jarmarcznej, chłop go uderzył. Czerkies w odwet za to użył bata, poczem chłop wezwał dwóch towarzyszy na pomoc. Czerkies widząc grożące niebezpieczeństwo, zaproponował, aby włościanie udali się z nim razem do kancelaryi właściciela i tam sprawę załatwili w drodze pokojowej. Tymczasem jeden z włościan tłum podburzył i skłonił go do zamordowania znienawidzonego Czerkiesa. W kilka minut później padł Czerkies pod razami pięści i lasek rozjuszonego pospólstwa.

Dwóch Czerkiesów, którzy swemu towarzyszowi spieszyli z pomocą, zabito, poczem tłum, którego zawziętość rosła z każdą chwilą, rzucił się na kancelaryę właściciela, zburzył ją i zamordował jeszcze dwóch Czerkiesów, znajdujących się tam, trzem zaś Czerkiesom udało się umknąć i tym sposobem uniknąć szczęśliwie pewnej śmierci. Z włościan umarł jeden z ciężkich ran, otrzymanych w bójce z Czerkiesami, a prócz tego ciężko raniono jednego z urzędników państwowych.

Wicegubernator charkowski, p. Bellegarde, zawiadomiony telegraficznie o wypadkach w Świątych Gorach, wysłał tam natychmiast pułk kozaków i oddział policyi. Przed ich przybyciem na miejsce wypadków, włościanie się rozjechali, a na miejscu krwawych zajść panowała już cisza i porządek. Bez żadnego oporu ze strony włościan rozpoczęto śledztwo sądowe, winnych aresztowano i użyto środków, mogących w przyszłości zapobiedz podobnym wypadkom. Między innemi oświadczono ludności, iż najmniejszy opór przeciwko zarządzeniom władzy, będzie natychmiast złamany przy pomocy siły zbrojnej.

**Prof. Helmholz**, znakomity lekarz, zmarły w Charlottenburgu (o zgonie jego doniósł wczorajszy nasz telegram) urodził się 1821 r. Ukończywszy szkołę lekarską wojskową w Berlinie, w dwudziestym pierwszym roku życia został lekarzem wojskowym. Po kilku latach objął katedrę fizyologii w Królewcu, następnie w roku 1855 w Bonn, w r. 1858 w Heidelbergu, a od roku 1871 był profesorem fizyki w Berlinie. W dziedzinie medycyny praktycznej wynalazł zwierciadło do badania oka. Wydał kilka znakomitych dzieł z zakresu fizyologii. Jest on twórcą najnowszej nauki o wzroku i o wrażeniach dźwiękowych. Położył pracami swemi podstawy estetyki fizyologicznej, którą streścił głównie w dwóch dziełach: *„Handbuch der physiologischen Optik"* i *„Die Lehre von den Tonempfindungen als physiologische Grundlage für die Theorie der Musik"*.

**Samobójstwo.** W Palermo odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru jeden z najbardziej głośnych przywódzców złotej młodzieży, bar. Carlo Notarbartolo. Jako powód samobójstwa podają niemożność zapłacenia weksla na 5.000 lirów, co jednak wydaje się bardzo nieprawdopodobnem wobec tego, że młodzieniec ten miał bardzo bogatą rodzinę, a sam posiadał zbiory wartości dwustu tysięcy lirów.

**Marmurowa psiarnia.** Baron Franchetti, ojciec kompozytora, kazał wybudować w pałacu swoim w Wenecyi psiarnię z marmuru. Plafon ozdobiono śliczną mozaiką: „Łowy Dyany". Naczynia do wody w tej psiarni są srebrne. Rozumie się, że światła elektrycznego nie braknie... To także produkt hypercywilizacyi!

**Pożar hotelu** W Beatembergu, stacyi klimatycznej na pobrzeżu jeziora Thoune w Oberlandzie berneńskim, zgorzał do szczętu wielki na 200 łóżek hotel Wiktorya, przepełniony lokatorami. Pożar wszczął się o godzinie $7^3/_4$ wieczorem, skutkiem nieostrożności portyera przy zapalaniu benzyny. Jedynie goście z pierwszego piętra i parteru część rzeczy ocalić zdołali, na trzech pozostałych piętrach spaliło się wszystko, tem łacniej, że hotel cały zbudowany był z drzewa. Szczęściem nikt z ludzi nie poniósł szwanku. Jak wszędzie, tak i w tym hotelu przebywali głównie Anglicy.

**Zmarli.** Józef Woroniecki, praktykant namiestnictwa, umarł we Lwowie w 26 roku życia. Jan Masłowski umarł we Lwowie, przeżywszy 63 lat.

**Stan powietrza.** T. o 7 rano + 6, w poł. + 10° R. Barom. 767. Podnosi się. Chłodno. Deszcz.

**Myśli.**

Kto konwersacyę wyradza w dysputę, ten nietylko zdradza złe wychowanie, ale i brak wiedzy, bo gdyby jej miał więcej, wiedziałby, że nigdy cały rozum nie mieści się w jednem zapatrywaniu.

**Panorama racławicka** na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 7 wieczorem. Wstęp 50 ct

# Literatura i Sztuka.

**Koncert** „Związku Towarzystw muzycznych i śpiewackich polskich i ruskich" odbył się onegdaj w teatrze hr. Skarbka pod kierownictwem Jana Galla. Znany już z wykonania podczas otwarcia wystawy hymn „Do Pracy" Żeleńskiego rozpoczął produkcyą i zajął nas również i teraz swą fakturą, tembardziej że i wykonanie było o wiele płynniejsze i orkiestra smyczkowa, w miejsce tureckiej stanowiącej podówczas podkład dla śpiewu), okazała się o wiele pełniej brzmiącą i bardziej uwydatniającą intencye autora. Nowością zupełną była H Jareckiego ballada „Śpiewak zwycięzca" na podwójny chór męski i solo tenorowe. Tekst tej ballady napisany przez Or-Ot'a nastręczał ogromne trudności dla kompozytora. Styl jej urywany, przeskakiwanie z jednej myśli do drugiej bez zaokrąglenia żadnej z nich, oraz nie liczenie się z wymaganiami muzyki, już na pierwszy rzut oka mogły zniechęcić kompozytora. P. Jarecki jednak wybrnął z tych trudności zwycięzko, ugrupował tematy muzyczne około dwu aryi tenorowych i dał całość za tło fanfary, śpiewane przez chór drugi i wiążące wcale szczęśliwie w całość fragmentaryczną treść ballady.

Nowością były również tańce Bersona na wielką orkiestrę. Autor posiadający znaczny zmysł orkiestracyjny, ubrał dwa oryginalne i świeże motywy własne w szatę wcale zajmującą.

Mówiąc o wykonawcach zaczniemy od chóru związkowego, który po raz pierwszy przedstawił się publiczności. Liczebnie, (trudno podać liczbę), przedstawił się pokaźnie, jakościowo jednak nie spostrzegliśmy wielkiej różnicy między nim a kilkakrotnie poprzednio występującym chórem, złożonym z towarzystw lwowskich. Widocznie prowincya nie zasiliła wydatnym materyałem związku, to też jak na razie, lwowskie chóry zdają się tworzyć jego jądro. Chóry prowincyonalne wniosły tylko chęć i zapał dla sprawy, który obiecuje wiele dobrego na przyszłość.

Wykonanie wymienionych utworów, tudzież znanych już nam Worobkiewicza „Nad Prutom", Ławrowskiego „Krasna Zore" i Galla wdzięcznych układów pieśni ludowych było dobre.

Wnosząc z koncertu tego, wierzymy, że „Związek" nie rozminie się ze swem zadaniem i w przyszłości odda znaczne usługi muzyce swojskiej.

W koncercie brały udział panie Helena Weychertowa i A. Szumowska.

P. Weychertowa znana już dawniej zaszczytnie we Lwowie, z koncertów urządzanych z p. Wąsowską, śpiewała wczoraj również z wielkiem powodzeniem, serdecznie przyjmowana i oklaskiwana za pieśń Zarzyckiego, Münchheimera i Maszyńskiego. Panna Szumowska wykonała Scherzo H-moll Chopina i kilka utworów innych, okazując technikę znaczną i sporo zapału.

P. Myszuga odśpiewawszy pieśń Łysenki i Wachnianina, odśpiewał wreszcie na zakończenie nieporównanie dobrze kozaka Moniuszki.

Orkiestra lwowskiego Towarzystwa muzycznego wykonała oprócz wymienionych wyżej kompozycyi Bersona, także dawniej już graną koncertową uwerturę Noskowskiego „Morskie oko" i towarzyszyła chórowi w hymnie Żeleńskiego.

Wyuczenia chórów i orkiestry podjął się p. Gall. Trud ten ciężki starał się wynagrodzić Wydział „Związku", wręczając mu wspaniały wieniec laurowy. *M. S.*

* **Koncert.** Fenomenalny 9-cio-letni skrzypek Broniś Huberman który 5-go b. m. na wystawie entuzyazmował licznie zebraną publiczność, na ogólne żądanie daje jutro we środę 12 b m. w sali konserwatoryum tutejszego drugi i ostatni koncert z nowym i urozmaiconym programem o godzinie w pół do dziewiątej wieczorem.

* **Ostatni numer** wydawnictwa „Oesterr. ung. Monarchie in Wort und Bild" zajmuje się opisem węgierskiego komitatu Zala. Opis ten ilustruje dziewięć krajobrazów i widoków miast.

# Z wystawy.

(*Przybycie wycieczki Wielkopolskiej*).

Już po raz wtóry podczas wystawy mamy szczęście gościć we Lwowie braci Wielkopolan. Dziś bowiem rano o godzinie 9 min. 30 przed peronem lwowskiego dworca stanął pociąg, wiozący drugą wycieczkę ich zorganizowaną przez dr. Kusztelana i poznańskie Towarzystwo rolnicze.

Przyjęcie miłych gości odbyło się z odpowiednią okazałością. Wysiadających z wagonów powitała „Harmonia" dźwiękami pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła", a kiedy spora gromadka Wielkopolan, zdobnych w czerwonobiałe kokardki stanęła koło bocznego wejścia, gdzie ją oczekiwali: dr. Marchwicki, członkowie Rady miejskiej w kontuszach i komitetowi, a między innymi także p. Kościelski, z grupy Lwowian wystąpił radny i profesor uniwersytetu dr. Gustaw Roszkowski i przemówił do nich imieniem reprezentacyi miejskiej.

„Witamy was — mówił on — jak się wita braci przybywających do naszego domu. Uczucie prawdziwej, szczerej radości wtedy dopiero nas przejmuje, kiedy w naszem gronie widzimy rodaków z innych dzielnic, odnosi się zaś to przedewszystkiem do was, którzyście dla sprawy polskiej bodaj czy nie najwięcej ucierpieli. Każde więc wasze przybycie napawa nas niewymowną radością, a zwłaszcza obecnie, bo nie przywiodła was tu płocha ciekawość, aleście przyjechali wziąć udział w narodowem święcie, obejrzeć naszą wystawę. Dam więc wyraz uczuciom wszystkich nas, wznosząc okrzyk: Nasi kochani Wielkopolanie niech żyją!" Zebrani z entuzyazmem okrzyk ten po trzykroć powtórzyli, a „Harmonia" zaintonowała ponownie pieśń legionów, poczem imieniem Poznańczyków odpowiedział przewodnik ich dr. Kusztelan. Podziękował za gorące przyjęcie w tej prowincyi polskiej, która okupioną została znojem łzami i krwią najlepszych jej dzieci i zakończył okrzykiem: „Niech żyją Lwowianie!"

Następnie p. Ihnatowicz rozdzielał kwatery, przygotowane w rozmaitych tutejszych hotelach. Zrobiono w ten sposób, że do każdego z hoteli odchodził osobny omnibus, do którego wsiadali Wielkopolanie w miarę tego jaki hotel sobie wybrali. Dopóki konie z miejsca nie ruszyły „Harmonia" przygrywała nieustannie polskie melodye.

Ogółem przyjechało 90 osób, a mianowicie 10 księży, 50 panów i 30 pań.

O godzinie 1. zgromadzili się wszyscy na wystawie przed pałacem przemysłowym, gdzie ich imieniem wystawy powitał ks. A. Sapieha.

(*Wycieczka chyrowska.*)

Tym rannym pociągiem co Wielkopolanie przyjechali na zwiedzenie wystawy uczniowie gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie. Przybyło ich około pięciuset pod przewodnictwem nauczycieli i księży. Wysypawszy się z wagonów młodzież równo ustawiła się w szeregi, na czele stanęła muzyka zakładowa a przed zastępami młodzieży niesiono chorągiew zakładową. Za bramą młodzież rozdzieliła się na dwa oddziały jeden zapełnił omnibusy dla chyrowiaków przygotowane, drugi pomaszerował do czterech wozów tramwaju elektrycznego dla nich zarezerwowanych.

Po zwiedzeniu wystawy wychowankowie zakładu chyrowskiego dziś jeszcze powracają do domu.

# Telegramy „Przeglądu".

**Berlin** 11 września. Tutejszy *Börsencourrier* ogłasza rozmowę, jaką miał w Abbazyi jego redaktor z bawiącym tam na kuracyi rossyjskim ministrem finansów Wittem. Witte zapewniał, że polityka rossyjska jest na wskróś pokojową. Car pragnie pokoju z całym światem i dla całego świata. Myliłby się wielce ten, ktoby sądził, że Rosya byłaby gotową z przyjaźni dla Francyi złamać pokój, albo zgodzić się na jego zamącenie, przeciwnie, gdyby Francya rozpoczęła wojnę, albo też gdyby wojna wybuchła z winy Francyi, to Rosya nie stanęłaby po jej stronie. Ubolewania godną rzeczą jest, że pomimo, iż trzej najpotężniejsi monarchowie, t. j. cesarze Rosyi, Austryi i Niemiec pragną pokoju, uzbrojenia trwają dalej. Jakie to szczęście byłoby dla wszystkich państw, gdyby mogły oszczędzić połowę wydatków na uzbrojenie.

Przechodząc do kwestyi finansowych rzekł Witte, że pragnie, aby w dziedzinie ekonomicznej zapanował między Rosyą a Niemcami dawny serdeczny stosunek. Jak każdy minister finansów, tak i Witte pragnąłby przeprowadzić regulacyę waluty, wszelako powodzenie takiej akcyi zależy od wielu okoliczności i można będzie myśleć o niej dopiero wtedy, gdy kurs rubli przez kilka lat będzie stały.

**Neapol** 11 września. Wczoraj odbyło się tu uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej na pamiątkę odwiedzin króla Humberta podczas grasującej tu cholery. Crispi miał mowę, w której podniósł, iż koniecznem jest, aby władza świecka i duchowna postępywały zgodnie celem sprowadzenia obałamuconego ludu na drogę sprawiedliwości i miłości. „W walce z tą przeklętą sektą — rzekł Crispi — która wypisała na swym sztandarze hasło: „Żadnego Boga, ani żadnej władzy" musimy iść pod sztandarem, na którym wypisane hasło: „Z Bogiem i królem za ojczyznę." Mowę tę Crispiego przyjęto z wielkim zapałem.

**Szangaj** 11 września. Obiega tu pogłoska że Japończycy zamknęli zupełnie armię chińską w północnej Korei.

**Wiedeń** 11 września. Członek Izby panów i profesor uniwersytetu dr. Adolf Exner umarł wczoraj nagle skutkiem ataku apoplektycznego.

**Petersburg** 11 września. W sobotę wyskoczył z szyn pociąg towarowy koło Petersburga. Szesnaście wagonów zostało pogruchotanych, jeden urzędnik kolejowy zginął, a dwóch jest rannych. Powodem tej katastrofy było zapewne złośliwe uszkodzenie toru kolejowego.

**Praga** 11 września. Cesarz polecił wyrazić gminie tutejszej najwyższe uznanie za nadzwyczaj uroczyste przyjęcie, jakie mu zgotowano, tudzież za dowody patryotyzmu, prawdziwie dynastycznego usposobienia i wiernego przywiązania do domu cesarskiego, jakie ludność na każdym kroku Mu składała. Prawdziwe zadowolnienie zaś sprawiło Cesarzowi to, iż mógł przekonać się o pokojowem współzawodnictwie obu narodów.

# Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** dnia 11 września. (godz. 11 w południe. Kredyty 370·25, kred. węgierskie —·—, Anglob. 171·40, Uniony —·—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 265.10, Akcye tytoniowe 223.—, Staatsbahny 357·35. Lombardy (z kup.) 114·65 Elbethale — Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —·—, Alpiny —·—, Marki 60·85 Losy tur. —·—.

**Lwów** dnia 11 września. (Z Izby handlowej).

**Akcye za sztukę:** Kolej gal Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 279.50 do 282·50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 413·— do 423·—

**Listy zastawne za 100 zł.** Banku hipot. gal 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70 Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. $4^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —·—.

**Obligi za 100 zł.:** Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97.20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·— 4% 100·— do 100·70 4% z roku 1893 95·30 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

**Monety.** Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·93. Półimperyał 10·15 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do $1.35^1/_2$·— 100 marek niemieckich 60·70 do 61·25

# RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

| Odchodzą do: | Pociągi | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | pospieszne | | osobowe | | |
| Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina | 2·24 | **10·10** | **4·50** | 10·35 | **6·55** |
| Warszawy | — | **10·10** | **4·50** | — | **6·55** |
| Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów | — | **10·10** | — | — | — |
| Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl | — | — | — | 10.35 | — |
| Chabówki przez Stryj | — | — | 9·50 | **7·10** | — |
| Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów | — | **10·10** | — | — | — |
| Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9 | — | — | — | — | **6·55** |
| Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów | — | — | **4·50** | — | — |
| M.-Kr. Żeg przez Stryj | — | — | — | **7·10** | |
| Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl | — | — | — | — | **6·55** |
| Nadbrzezia i Tarnobrz. | — | **10·10** | **4·50** | — | — |
| Podw. i Brod. z dw. gł. | 6·08 | 2·44 | 9·41 | **10·20** | — |
| „ „ z Podz | 6·22 | 2·36 | 10·04 | **10·47** | — |
| Suczawy | 6·15 | — | 10·15 | 2·55 | **10·30** |
| Czortkowa przez Halicz | — | — | — | 2·55 | — |
| Husiatyna przez Halicz | 6·15 | — | — | — | **10·30** |
| Słobody rung. Kopalni | — | — | 10·15 | — | **10·30** |
| Nowosielicy | 6·15 | — | — | — | **10·30** |
| Berhometu, Czudyna | 6·15 | — | — | — | — |
| Radowiec | 6·15 | — | 10.15 | — | **10·30** |
| Kimpolungu | 6·15 | — | — | 2·55 | — |
| Sokala | — | — | 9·20 | **6·45** | — |
| Bełzca | — | — | 9·20 | — | — |
| Borysławia przez Stryj | — | — | 5·40 | 9·50 | — |
| Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj | — | — | 5·40 | — | **7·10** |
| Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj | — | — | — | 9·50 | **7·10** |
| Skolego i Chyr. via Stryj | — | — | — | 9·50 | — |
| Stryja i Skolego | — | — | — | 3·05 | — |
| **Przychodzą z:** | | | | | |
| Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia) | 2·32 | 5·25 | 9·00 | **6·10** | **9·00** |
| Warszawy | — | 5·25 | 9·00 | — | **9·00** |
| Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz lub Tarn. | **2·32** | — | — | — | — |
| Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów | — | 5·25 | — | — | — |
| Chabówki przez Stryj | — | — | 8·34 | — | — |
| Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów | — | — | — | — | **9·00** |
| Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów | — | 5·25 | — | — | — |
| M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9) | — | — | 9·00 | — | — |
| Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl | — | — | 9·00 | — | — |
| Nadbrzezia i Tarnobrz. | — | — | — | **6·10** | — |
| Podw. i Brodów dw. gł. | 2·12 | **9·29** | 9·10 | **5·45** | — |
| Podw. i Brodów Podz. | 1·58 | **9·13** | 8·45 | 5·19 | — |
| Suczawy | **9·40** | — | 7·37 | 12·27 | **6·35** |
| Kimpolungu | **9·40** | — | 7.37 | — | — |
| Radowiec | **9·40** | — | 7·37 | — | **6·35** |
| Berhometu i Czudyna | **9·40** | — | — | — | — |
| Nowosielicy | **9·40** | — | 7.37 | — | — |
| Słobody rung. Kopalni | **9·40** | — | — | — | **6·35** |
| Husiatyna przez Halicz | **9·40** | — | 7.37 | — | — |
| Czortkowa przez Halicz | — | — | — | 12·27 | — |
| Borysławia przez Stryj | — | — | 2·02 | **12·10** | — |
| Bełzca | — | — | — | 4·45 | — |
| Sokala | — | — | 7·48 | 4·45 | — |
| Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj | — | — | 8·34 | **12·10** | — |
| Stryja i Skolego | — | — | **8·47** | — | — |
| Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj | — | — | 2·02 | — | — |

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

22)

# VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Jakież jednak było jej zdziwienie, gdy na te słowa narzeczony drgnął nagle, odwrócił się od niej i podszedł ku oknu, w którem stanął, wyglądając na ogród. Vera nie mogła zgoła pojąć, co go rozdrażniło, ale zbyt mało była z nim poufałą, aby śmieć go wprost o to zapytać. Przystanęła więc o parę kroków, wpatrując się w niego posmutniałemi oczyma. W jego mózgu tymczasem szalała taka burza myśli, że zaledwie mógł zdać sobie sprawę, gdzie jest i co się dokoła niego dzieje. Jej niewinne słowa poruszyły jego sumienie, jak głos z nieba. Od chwili, kiedy powziął myśl zaślubienia Very Moore, aż do tej pory, ani razu nie pomyślał o różnicy religijnych wyznań, do których należeli oboje i o trudnościach mogących ztąd powstać. Łatwo było w tajemnicy zaprzysiądz jej małżeńską wiarę w obecności wuja, spełniającego kościelny obrządek w tej ustronnej kapliczce, ukrytej w lesie, ale gdyby przyszło ponowić ceremonię w protestanckim kościele w Oatakamund, rzecz rozgłosiłaby się niebawem po całym kraju. Temu zaś trzeba było koniecznie zapobiedz z góry. Kapitan, schwytany we własne sidła, widział się zniewolonym pójść do ojca Józefa i ze wstydem wyznać całą prawdę, co go niemało kosztowało.

— Czy powiedziałam panu co przykrego? — zapytał słodki głos Very, a Gordon, wyrwany z zadumy, spotkał skierowane ku sobie spojrzenie cudnych błękitnych źrenic zaszłych łzami i różane usteczka, drgające stłumionym żalem.

Na ten widok zapomniał o wszystkiem. Vera kochała go... przyrzekła oddać mu swoją rękę, i żadne mocy niebieskie ani piekielne nie potrafią wyrwać jej z jego objęć, ani zatamować mu drogi do raju spodziewanego szczęścia.

— Nie, ukochana moja! — odparł gorąco, chwytając ją znowu w ramiona. — Przemknęło mi tylko przez głowę, że może nie jestem godzien ciebie, aniele mój; ale ty mnie weźmiesz takim, jakim jestem, ze wszystkimi błędami, ciężącymi na mojej przeszłości, nieprawdaż? a ja przylgnę do ciebie z całej duszy i nigdy, do śmierci cię nie opuszczę!

Mówił to, przyrzekając sobie w duszy, że katolicki obrządek zobowiąże go do wierności, tak jak gdyby sam należał do tego wyznania; a później, gdy przed światem uzna ją za żonę, ponowi przysięgę według rytuału anglikańskiego, aby zaspokoić skrupuły jej drażliwego sumienia. Wyrezonowawszy rzecz w ten sposób, z łatwością rozprószył trwogę Very i za chwilę dźwięczny jej śmiech zabrzmiał znów srebrzystą gamą rozradowania. On zaś pozazdrościł jej tej niewinnej swobody, czując, że niezdolny był tak jak ona zrzucić z siebie przygnębiającego ciężaru troski. Sumienie nie przestawało go dręczyć myślą o podstępie, jakiego użył dla zwiedzenia dobrodusznego księdza i tej ufnej a kochającej dziewczyny. Cały wieczór był on niezwykle milczącym i roztargnionym, ale nie wzbudził tem podejrzeń wśród tych ludzi prostych i odwykłych od obcowania ze światem. Tłumacząc się bólem głowy, wstał wcześnie, aby się pożegnać, obiecując powrócić nazajutrz rano.

Vera odprowadziła go do furtki i tam przystanęła, cała skąpana w woni róż i powodzi srebrnych blasków księżycowych.

— Bon soir — szepnęła cicho — et que Dieu vous garde.

— Musisz się teraz przyzwyczaić mówić do mnie po angielsku, ukochana moja — odparł młody adjutant. — Nie zapominaj, żeś przyrzekła zostać żoną Anglika. Jak tak będziesz co chwila przemawiała do mnie po francusku, to gotów jestem nie uwierzyć, że biorę Irlandkę za żonę.

Ona uśmiechnęła się słodko, pociągająco i powtórzyła po angielsku:

— Dobranoc i niech Bóg czuwa nad panem.

— Nad kim? Powtórz to — podchwycił Gordon, pochylając się na siodle. — Nazwij mnie po imieniu, bez żadnego przydomku.

Ona, cała zapłoniona, niezdolna oprzeć się jego woli, powtórzyła:

— Dobranoc... Gordon, mon bien aimé.

Słowa te wymówiła tak głębokim, przejętym tonem, że go aż to zastanowiło i ująwszy oburącz jej twarzyczkę, przytuloną pieszczotliwie do grzywy konia, przypatrzył się jej uważnie w świetle księżyca.

— Więc ty mnie tak bardzo kochasz, Vero? — spytał.

— Gordon... tu le sais — odparła i wzrok jej, pełen cichego, płomiennego rozmarzenia, utonął w jego oczach.

On westchnął i puścił jej rękę.

— Dobranoc, gołąbko moja — rzekł. — Bądź pewna, iż nigdy nie zawiodę uczucia twego i zaufania.

I ruszył w drogę, zostawiając ją samotną u furtki ogrodowej. Ciężko mu było bardzo na sercu; czuł bowiem, iż spełnia czyn zły i ze wszech miar naganny, a nie miał siły oprzeć się pokusie. Wiedział, iż wobec prawa małżeństwo jego zawarte w ten sposób będzie nieważnem, ale wmówił w siebie, że w obliczu nieba związek ten poczytany będzie za małżeństwo, kiedy on ze swej strony święcie dotrzyma jego zobowiązań. Miłość Very i obawa sprawienia jej najstraszniejszego zawodu, na jaki kobieta kochająca wystawioną być może, utrzymały go w zamiarze dotrzymania jej słowa; zresztą mógł, kiedy chciał, powtórzyć obrzęd zaślubin w protestanckim kościele. Obiecywał też zaraz po ślubie wyznać jej całą prawdę i ufał jej przywiązaniu, że mu przebaczy.

Ze wszystkich jego rozmyślań wynikało to jedno, że wyrzec się jej na zawsze nie miał siły; tłómacząc się więc przed sobą samym ogromem uczucia dla niej, sofizmatami uspokajał sumienie, które go dręczyło, ilekroć odgrywać musiał komedyę przed księdzem, który przy każdej sposobności usiłował wybadać stan religijnych jego uczuć, przyczem Gordon o mało kilkakrotnie nie zdradził się z zupełną nieświadomością rzeczy dotyczących wiary.

I tak dzień schodził za dniem, a nim upłynął tydzień, wszystkie przygotowania do ślubu zostały pokończone. Że zaś obrzęd miał być utrzymany w tajemnicy nietylko przed znajomymi Gordona, ale nawet przed Dawidem, więc postanowiono, iż pan młody rozgłosi w Oatakamund, że wyjeżdża na tydzień na polowanie, a czas ten zamiast w górach, spędzi na leśniczówce, przy żonie.

W tym celu wysłał on konie swoje wraz ze służącym do Bandypoor i przykazał mu, aby tam czekał na niego aż do dalszych rozkazów, dając mu przytem do zrozumienia, że kilka dni przyjdzie mu zapewne zabawić w sawannach.

Jako świadków małżeństwa ojciec Józef dostawił dwóch świeżo nawróconych krajowców, zamieszkujących odległą część okolicy i nie rozumiejących zgoła angielskiego języka, tak, że nieprawdopodobnem było, aby rozgadali tajemnicę, na dochowaniu której zależało tak bardzo kapitanowi. I tak pewnego pogodnego poranku Gordon Romilly, w obecności kilku tylko Indyan, przystąpił do ołtarza przystrojonego kwiatami pobożnem staraniem Very, i z rąk jej wuja przyjął śliczne i głęboko wzruszone dziewczę za żonę, którą poprzysiągł miłować i strzedz od złego aż do końca życia.

ROZDZIAŁ XIV.

Następne dwa tygodnie upłynęły młodym małżonkom w jednem zachwyceniu. Gdy Vera uwierzyła, iż nieodwołalnie należy już do niego, pozbyła się swojej nieśmiałości, w której trwała aż do dnia zaślubin, i nie przekraczając w niczem granic kobiecej skromności, dała jednakże pełną folgę swoim uczuciom i pozwoliła mężowi czytać w swem sercu, jakby w otwartej księdze. Romilly każdą chwilę dnia spędzał u boku młodej żony, spacerując z nią rankiem po wzgórzach, siadając po południu razem w cienistej altance, a wieczorami paląc fajkę w towarzystwie ojca Józefa, podczas kiedy śliczna główka Very spoczywała na jego kolanach, a oczy jej wzniesione śledziły każdy ruch jego, chcąc uprzedzić najlżejsze życzenie. Jej kobieca, bogata natura rozwijała się pod ciepłem jego uczucia, jak kwiat w słońcu, i mąż codzień odkrywał w niej nowe, bardziej ujmujące strony charakteru. W oczach zaś Very żaden bohater, unieśmiertelniony w dziejach ludzkości, nie dawał się porównać z tym, który raczył zstąpić ze swoich wyżyn, aby wynieść ją do godności swojej małżonki.

— Jakiś ty piękny, mój Gordonie! — rzekła raz z zachwytem, patrząc na niego rozciągniętego swobodnie na trawie i puszczającego w powietrze wonne kłęby dymu z hawańskiego cygara. — Kiedy spojrzałam pierwszy raz na twoje jasne, pozłociste włosy i niebieskie oczy, pomyślałam sobie zaraz, że piękniejszego od ciebie nie ma na całym świecie.

— Popsujesz mnie twojemi pochwałami, żoneczko — odparł młody adjutant, podnosząc się na łokciu, aby spotkać błyszczące spojrzenie jej oczu, z których pił coraz to nową rozkosz. — Moi przyjaciele i bez tego utrzymują, że jestem zanadto zarozumiałym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Łodak.